POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

STRAŻ NAD WISŁĄ



Karawana wielbłądów

ROK VIII. Nr 16

To warto przeczytać

Dawniej „Młody Gryf"
Cena 35 groszy

CIEKAWOSTKI

PIERWSZE TAKSÓWKI NA WĘGLU

Taksówki takie, wynalazku inż. Mury, zaczęły kursować w Paryżu. W Niemczech i we Włoszech dawno już robione są próby, aby uwolnić się od tyranii benzyny. Dotychczas jednak próby te miały raczej charakter laboratoryjny. Dopiero francuskie ministerium rolnictwa sprawiło sobie dwie ciężarówki na węglu, a teraz taksówki paryskie znaczą poważny krok naprzód w sprawie napędu samochodowego.

Aparat, przetwarzający węgiel w gaz, jest z tyłu samochodu i przypomina wielki kufer. Używa się antracytu drobno rąbanego. Węgiel drzewny może też być używany, ale jest znacznie mniej wydajny.

1,200 gramów węgla zastępuje litr benzyny. Jest to ogromna oszczędność w cenie. Maszyna na 5—6 osób zużywa 22 kilogramy węgla na 100 kilometrów. Zanim puszczono taksówki na miasto, zrobiono przeszło 2 tysiące kilometrów próbnych. Wynik był doskonały.



Na wystawie paryskiej w pawilonie egipskim znajdowała się mumia, której dziwne własności zostały osobiście sprawdzone przez zwiedzających. Mianowicie dotknięcie się ręką mumii i wyrażenie głośno jakiegoś pragnienia, życzenia, powodowało spełnienia się go w niedługim czasie.
Zdjęcie nasze przedstawia właśnie moment, gdy jedna z pań dotyka ręką mumii.

ZIEMNIAKI W PROSZKU

Znamy już mąkę kartoflaną, ale to, co wynalazł obecnie uczony litewski, dr Woltertos, wychowaniec uniwersytetu królewieckiego, a później — pracownik firm chemicznych paryskich i londyńskich, jest olbrzymim krokiem naprzód. Dr Woltertos znalazł sposób wydalania z ziemniaka prawie całej wilgoci, po czym ziemniak zmienia się w proszek, łatwy do przechowywania i upraszczający przygotowywanie potraw. Dodać tylko do tego proszku mleka lub wody — a będziemy mieli normalne purée kartoflane.

Oszczędza się przy tym znaczną część produktu, bo kartofle, obierane w fabryce, są obierane lepiej i ekonomiczniej, niż przez gospodynie. Odpadki w całości mogą być zużytkowane, jako pasza dla bydła lub nawóz.

Analiza chemiczna proszku kartoflanego dr Wolterta daje wynik następujący: 12,11 proc. wilgoci, 3,18 proc. soli mineralnych, 6,45 protein, 0,13 proc. tłuszczu, 65,7 proc. krochmalu i 12,43 tlenu.

Wynalazca od dawna już pracuje nad swym wynalazkiem. Dotychczasowe prace jednak dawały proszek, nadający się tylko na karm dla bydła. Dopiero ostatnio próby zostały uwieńczone zupełnym powodzeniem.

NOWY OLBRZYMI TELESKOP

W Anglii wykończono świeżo olbrzymi teleskop, którego luneta długości 11 metrów, obraca się na ogromnej 20-metrowej podstawie. Wszystkie części zbudowane są z duraluminium i ważą razem 35 ton. Wobec tych wymiarów, nowy teleskop nie wiele ustępuje największemu istniejącemu obecnie teleskopowi 100-calowemu na Mount Wilson w Stanach Zjednoczonych.

Teleskop daje się z łatwością nastawiać za pomocą 18 małych elektrosilników. Jest to nie refraktor, ale reflektor, posiada zatem lane z kwarcu lustra paraboliczne, koncentrujące i odbijające światło.

Przeznaczony jest dla obserwatorium astronomicznego w Pretorii w południowej Ameryce, znajdującego się w doskonałych warunkach klimatycznych.

WYWOŁANIE PRZEZ RADIO

Angielskie stacje radionadawcze w przerwach między audycjami wywołują po kilka razy na dzień różnych podróżnych, których miejsce pobytu nie jest wiadome.

Rodzina prosi o rychły powrót do kraju, przeważnie dlatego, że ktoś z domowników poważnie zachorował.

W ciągu miesiąca podobnego rodzaju wezwań nadaje się kilka tysięcy — i, jak twierdzą angielskie gazety, około połowa osiąga pożądany skutek.

Oczywiście adresat rzadko słyszy wezwanie speakera, ale zarząd hotelu, w którym się zatrzymał, poczuwa się do obowiązku zawiadomienia zainteresowanego o wezwaniu.

MRÓWKI — GROZA DŻUNGLI

Pamiętamy wszyscy pełną grozy wzmiankę, jaką w „Księdze dżungli" Kipling poświęca wędrówce mrówek przez puszczę.

Nie jest to wytwór fantazji, a rzeczywistość przewyższa opisy. Doświadczyła tego na sobie ekspedycja pewnego brazylijskiego uczonego, który udał się do źródeł Amazonki.

Przy wkroczeniu w dziewicze lasy, ekspedycja podzieliła się na dwie partie. Miały się one spotkać po 3-ch miesiącach na ustalonym miejscu. Tymczasem stawiła się w oznaczonym dniu tylko jedna, pod wodzą samego uczonego.

Po tygodniu oczekiwania, postanowiono szukać zaginionych. Wkrótce natrafiono na ich ślad i przez pewien czas wygasłe ogniska wskazywały normalne posuwanie się naprzód. Ale w pewnej chwili poszukujący zdrętwieli ze zgrozy. Szeroko ciągnął się pas zupełnej martwoty, bez zwierząt i roślinności; sterczały tylko gołe pnie wielkich drzew. Jasne było, że tamtędy przeszły mrówki unicestwiając wszystko po drodze.

Po dniu poszukiwań znaleziono umierającego z głodu Indianina, który był przewodnikiem partii. Mrówki napadły na nich tak niespodzianie, że uczestnicy wyprawy ledwo zdołali zbiec, porzucając cały swój tabor. Tegoż dnia odnaleziono i pozostałych, również pół martwych z głodu i pragnienia.

— Fotografowałem właśnie z za drzew panterę — opowiedział kierownik partii — gdy usłyszałem dziwny szum i łoskot. W tejże chwili gęste liście drzew zaczęły się ruszać i z szelestem padać na ziemię, jak podcięte niewidoczną ręką. To szły miliardy mrówek. Po minucie dosięgły pantery, która próżno usiłowała ratować się ucieczką. Ryk i jęki mordowanych przez mrówki zwierząt, wkrótce ucichły i żywa fala zalała ich trupy. Co nie zdążyło zbiec, stawało się ofiarą nienasyconych, drapieżnych szczęk owadzich. My rozproszyliśmy się w różne strony i bylibyśmy niechybnie zginęli z głodu, gdyby nie wasza pomoc...

Wszelkie próby wyjaśnienia, czemu przypisać należy wielkie wędrówki mrówek całymi setkami kilometrów, są dotychczas bez wyników. Ze straszliwą lawiną nie możliwa jest walka wśród drzew; na miejscu odsłoniętym trzeba by chyba zastosować szczególnie jadowite gazy z samolotów.

REKORD SZYBOWNICZKI POLSKIEJ

Pilotka Aeroklubu poznańskiego, p. Wanda Modlibowska, wystartowała 19 ub. m. o godz. 9.30 na szybowcu o znakach S. G. — 3 Nr 436 z szybowiska w Bezmiechowej, a wylądowała w Omelańcu koło Brześcia nad Bugiem, przelatując odległość 345 km.

Rekord polski kobiecy różni się od światowego tylko o 6 km. Lot był zgłoszony jako docelowy.

STRAŻ NAD WISŁĄ

Rok VIII.
Nr 16 (331)

TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10. VI. 1938 r.

REALIZACJA C. O. P.

Aby inwestycje rzeczywiście powodowały szybkie wzmożenie tempa rozwoju gospodarczego, winny odpowiadać następującym wymaganiom:

1) największej rentowności z punktu widzenia gospodarstwa narodowego,

2) największej przydatności z punktu widzenia rozbudzenia dalszej akcji inwestycyjnej, względnie wzmożenia procesów produkcyjnych.

Tym właśnie wymaganiom odpowiada największa inwestycja, jaką podjęto w odrodzonej Rzeczypospolitej — Centralny Okręg Przemysłowy.

„To, co widziałem w Centralnym Okręgu Przemysłowym — jest nowym czynnikiem wiary w niespożyte siły Narodu Polskiego, a zarazem reakcją przeciwko wszelkiemu bezpłodnemu pesymizmowi" — stwierdził Prezydent Rzeczypospolitej po czterodniowym pobycie na terenie C. O. P.

Te słowa znakomitego uczonego, teoretyka i praktyka, posiadają swój wyjątkowy ciężar gatunkowy.

Profesor Ignacy Mościcki, jeden z twórców nowoczesnej chemii użytkowej, jak nikt bodaj w Polsce predystynowany jest do wydania sądu o dokonaniach polskich mózgów i polskich rąk w nowej Polsce, która realizuje się na terenach Centralnego Okręgu Przemysłowego — w nowej i nieznanej nam w dostatecznej mierze **Polsce jutra.**

O Centralnym Okręgu Przemysłowym wie się na ogół bardzo niewiele.

Gdyby Centralny Okręg Przemysłowy powstawał w Rosji sowieckiej, Italii, Niemczech czy U. S. A. — czytalibyśmy o nim na łamach prasy codziennej i specjalnej niepomiernie więcej, niż obecnie.

Gdyby Centralny Okręg Przemysłowy był dziełem Niemców, Rosjan czy Włochów, przykuwałby naszą uwagę efektowną reklamą na długo przed rozpoczęciem budowy pierwszego pawilonu fabryki i długo po ukończeniu wszelkich robót na jego terenie. Bo zagranicą umie się wykorzystywać dla propagandy państwowej wszystkie środki, a u nas sprawy państwowe — do jakich bezsprzecznie należy realizacja Centralnego Okręgu Przemysłowego — ciągle jeszcze nie przyciągają w należytej mierze uwagi społeczeństwa.

Ten stan rzeczy, znajdujący pełne usprawiedliwienie historiozoficzne, w naszym wspólnym interesie musi ulec jak najszybciej zmianie.

Dawny Polak musiał pozostawać obojętny wobec zagadnień państwowych, bo to były zagadnienia państwa rosyjskiego, niemieckiego, czy austriackiego.

Ale nas, którzy za parę miesięcy święcić będziemy dwudziestolecie bytu niepodległego, musi pasjonować wszystko co polskie.

Każdy ból i każda nędza, każde osiągnięcie i każda radość dzisiejszej Polski, Państwa Polskiego, są nasze i nas dotyczą.

Jedynym kryterium w klasyfikowaniu zjawisk i ludzi musi być ich użyteczność czy bezużyteczność państwowa, a właśnie przy stosowaniu tego kryterium zdać sobie możemy dopiero sprawę ze znaczenia Centralnego Okręgu Przemysłowego zarówno w wymiarze materialnym, jak i moralnym.

Zreasumujmy fakty, podsumujmy kilka cyfr, zestawmy charakterystyczne daty.

Rok 1936/37 sprowadził Rzeczpospolitą na „dno kryzysu" gospodarczego razem z resztą Europy. W roku tym banki narodowe potęg finansowych świata obniżyły stopy dyskontowe, zdepresjonowały walutę, nowe miliony bezrobotnych stanęły przed bramami zamkniętymi na skutek upadłości przedsiębiorstw i fabryk.

W tym właśnie czasie opracowuje się w Polsce plan gigantycznego dzieła, mającego dać w przyszłości chleb dziesiątkom tysięcy ludzi, dostarczyć skarbowi Państwa setek milionów złotych rocznie.

W roku 1937 w olbrzymiej delcie między Wisłą i Sanem istniało kilkadziesiąt drobnych zakładów przemysłowych o znaczeniu drugorzędnym. Wiosną roku bieżącego na tych samych terenach uruchomiono ogromne fabryki, z których każda zatrudni setki i tysiące robotników, uniezależni nas w pewnej mierze od rynków zagranicznych, wzmoże potencjał Rzeczypospolitej.

Na terenach, gdzie przed rokiem wiało pustką — wre teraz gorączkowa, wytężona praca.

„Wszędzie stwierdziłem nie tylko sens gospodarczy tej pracy, ale i niezwykły wprost entuzjazm pracowników, realizujących to wielkie dzieło, które nazwane jest Centralnym Okręgiem Przemysłowym... Obok inicjatywy państwowej coraz śmielej realizuje tu swe poczynania również inicjatywa prywatna. Jestem pewny, że tym dzielnym ludziom będzie tu sprzyjać trwałe powodzenie" — powiedział Pan Prezydent Rzeczypospolitej po ukończeniu inspekcji w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

Oby ten „niezwykły wprost entuzjazm", promieniujący z Centralnego Okręgu Przemysłowego, objął całą Polskę. Entuzjazm, którego tak bardzo potrzeba nam w naszej pracy i w naszym życiu. I może właśnie ten entuzjazm zaciąży najbardziej na szali, której miano brzmi: realizacja C. O. P.

Centralny Okręg Przemysłowy bowiem to nie tylko realizowanie gigantycznej inwestycji, kapitalne dokonanie w dziedzinie gospodarczej — lecz i zwycięskie przełamywanie psychiki narodowej, to zerwanie z pesymizmem i biernością, budzenie utajonego aktywizmu i optymizmu, tak bardzo potrzebnego przy tworzeniu nowego jutra Polski.

NOWY PROROK

Mufti, znaczy po arabsku „ten, który rozstrzyga". Nazwę tę noszą w świecie muzułmańskim owi mędrcy, którzy zgodnie z prawem kanonicznym, rozstrzygają spory między wiernymi. Nie jest to wysoki dygnitarz w hierarchii muzułmańskiej. Nad nim stoi t. zw. Kadi, czyli sędzia religijny, ze wszystkimi prawami. Ubodzy mufti wędrują od wsi do wsi, od miasteczka do miasteczka, głoszą prawdę Bożą, chwalą imię proroka i godzą powaśnionych.

Jest dziś jednak wśród muftich islamu jeden, który potęgą swą i znaczeniem zakasował nie tylko wszystkich kadich, lecz nawet niejednego muzułmańskiego władcę.

Imię jego jest dziś znane w całym świecie, a głośne było od szeregu lat.

Anglia, wielka i niezmożona, musiała zmobilizować przeciw niemu tysiące żołnierzy, uzbrojonych w czołgi, armaty i karabiny maszynowe, najlepszych fachowców politycznych, samoloty i okręty wojenne.

Człowiek ten pełnił funkcje wielkiego muftiego Palestyny i równocześnie prezesa najwyższej rady muzułmańskiej tego kraju, nazywa się — Hadż Amin Effendi Al Husseini.

Kimże jest ten człowiek, przeciw któremu sprzysięgło się tyle sił i który bezkarnie potrafił przez tyle lat przeciwstawiać się brytyjskiej woli?

Kariera Hadż Amina Husseini jest tak samo fantastyczna, jak bujne i romantyczne są dzieje jego ojczyzny w ciągu ostatniego ćwierćwiecza.

Syn potężnego rodu Husseinich, rywalizującego w Palestynie od stuleci z drugim tamtejszym rodem magnackim — Naszaszibi, ma wielki mufti Palestyny w chwili obecnej lat czterdzieści parę. Lata wielkiej wojny spędził w szeregach armii tureckiej, jako młody oficer. Następnie, po załamaniu się potęgi tureckiej przeszedł do szeregów angielskich i brał czynny udział w pacyfikacji kraju przez armię brytyjską.

Nie wolno zatem nigdy zapominać, przy ocenie takich czy innych posunięć muftiego, że jest to były aktywny oficer, oswojony z frontem, walką i niebezpieczeństwem.

Wystąpiwszy z wojska, Hadż Amin obejmuje skromne stanowisko w angielskiej administracji palestyńskiej. Nie wybija się tam za bardzo, ale korzyści odnosi z tego okresu nie byle jakie. Poznaje mianowicie gruntownie metody i drogi angielskiej administracji lokalnej, studiuje pilnie przyszłego przeciwnika, wyszukuje jego słabe strony.

Przed rokiem 1921 sytuacja na górnych szczeblach arabskiej hierarchii w Palestynie kształtuje się w ten sposób, że, jak zwykle, władza podzielona jest między przedstawicieli dwóch najpotężniejszych rodów miejscowych.

Wielkim muftim Palestyny jest w tym czasie Kamel Effendi Al Husseini, burmistrzem zaś Jerozolimy — członek rodziny Naszaszibi.

W roku 1921 umiera Kamel Husseini i o stanowisko wielkiego muftiego rozpoczyna się zażarta, długotrwała walka między dwoma rodami.

Naszaszibi mają znacznie więcej zwolenników, jednakże wysoki komisarz brytyjski, sir Herbert Samuel, mianuje muftim mogącego się wykazać zaledwie nieznaczną tylko ilością głosów Amina Husseini, bardzo młodego i mającego już naonczas porządnie wypełniony rejestr grzechów wobec Anglii.

Może spodziewał się sir Samuel, że nowy mufti pójdzie w ślady swych przodków, z których zwłaszcza ostatni, zmarły właśnie Kamel Effendi, był szczerym przyjacielem Anglii, może budował na urzędniczej przeszłości Hadż Amina i na jego oswojeniu się z angielskimi obyczajami i metodami — nie wiadomo.

Dość, że w roku 1922 niespełna trzydziestoletni wówczas Hadżi Amin Husseini został wielkim muftim Palestyny i, równocześnie, prezesem wielkiej rady muzułmańskiej.

Bezwzględnemu fanatykowi, nienawidzącemu Anglików i równocześnie — śmiertelnemu wrogowi żydostwa i idei żydowskiej siedziby narodowej w Ziemi Świętej dano w ten sposób w ręce niesłychanie szeroki zakres władzy, wpływów i możliwości wszelkiego rodzaju.



Hadż Amin Effendi Al Husseini.

Z młodego, niezwykle zdolnego i zręcznego Araba, zrobiono jednym pociągnięciem pióra — potentata moralnego i materialnego. Moralnego, gdyż kto w kraju takim, jak Palestyna, zajmuje stanowisko wielkiego muftiego i przewodniczącego wielkiej rady muzułmańskiej, ma doprawdy w swych rękach rząd dusz. Materialnego, gdyż do urzędów tych przywiązywane są niesłychanie wysokie pobory osobiste i, co ważniejsze, wyłączna, samowładna niemal administracja olbrzymimi funduszami publicznymi.

Dochody z samych „Wafk'ów", t. j. duchownych dóbr palestyńskich, wynoszą około 60.000 funtów palestyńskich (ca 1.600.000 złotych) rocznie. Dochodzą do tego odsetki od najrozmaitszych kapitałów i dotacyj, wielkie fundusze sieroce i wreszcie — dotacje rządu palestyńskiego, wynoszące po 10.000 funtów (270.000 zł) rocznie.

Z tak wielkimi funduszami, takim wpływem moralnym i z wielkimi zdolnościami, których muftiemu nikt odmówić nie może, zdziałać można nie jedno.

To też mufti „działał" przez piętnaście lat, od pierwszej chwili objęcia nowego urzędu.

Ten młody, milczący, zamknięty w sobie fanatyk, nie ustawał w wytężonej pracy antyangielskiej i antyżydowskiej, rzucając na szalę cały swój autorytet i wielkie środki materialne.

Nie wyglądający na pierwszy rzut oka wcale na Araba, błękitnooko, o jasnej cerze i blond-rudej brodzie, nosił jednak w sercu zarzewie płomiennej nienawiści do — jak ich nazywał — ciemięzców i uzurpatorów.

Zorganizował robotę antyangielską wprost genialnie, przekształcił religijno-socjalną radę najwyższą w narzędzie polityki skrajnie nacjonalistycznej, poobsadzał wszystkie stanowiska w obozie arabskim swoimi, t. j. nieprzejednanymi ludźmi, nie spoczął, aż nie opanował dla swej partii nader doniosłego urzędu burmistrza Jerozolimy. W roku 1934 zmusił mianowicie do ustąpienia z tego stanowiska umiarkowanego Rageb beja Naszaszibi i przeforsował na burmistrza swego przyjaciela, dra Khalidi.

Od tej chwili całe życie arabskie w Palestynie było już opanowane przez muftiego.

Skutki takiego stanu rzeczy nie dały na siebie długo czekać.

Niebawem po przesileniu na stanowisku burmistrza Jerozolimy, zaczynają się w Palestynie krwawe rozruchy, które wkrótce doprowadzić miały do formalnej wojny domowej.

Rola muftiego Amina Husseini w tych tragicznych wypadkach była najzupełniej bezsporna. Zresztą on sam nigdy nie negował jej.

Jako przewodniczący komitetu arabskiego, prowadził od lat kilkunastu coraz to bezwzględniejszą walkę przeciw Anglikom i Żydom.Publicznie nawoływał do zbrojnego terroru i nieoszczędzania przeciwnika. Finansował z kas Wafków, liczne zamachy i w ogóle, całą arabską akcję zbrojną. Za pośrednictwem banku arabskiego, będącego, oczywiście, jedynie ekspozyturą finansową Komitetu Arabskiego i Najwyższej Rady Muzułmańskiej, wydatkował miliony na nielegalnie przywożoną broń.

Był i jest duszą arabskiej rewolty palestyńskiej. Jest dziś czczony przez miliony Arabów i muzułman całego świata, jak nowy prorok i bohater narodowy i religijny.

Anglicy, swoim zwyczajem, patrzeli długo przez palce na wyczyny Samuelskiego (o, ironio losu!) pupila, aż wreszcie uznali, że niebezpieczeństwo staje się zbyt wielkie. Nastąpiły ogólnie znane represje w Palestynie, aresztowano szereg ludzi, złożono muftiego z urzędu przewodniczącego Wielkiej Rady Muzułmańskiej.

Ale mufti Hadżi Amin Al Husseini nie uznał się bynajmniej za pokonanego.

Otoczony swą przyboczną strażą przebywał przez pewien czas w świętym meczecie Omara w Jerozolimie, a zmyliwszy czujność Anglików uciekł w przebraniu do Syrii, skąd wydaje rozkazy krociom uwielbiających go fanatycznie wiernych.

ST. MSZCZUJ-KOTERBA.

LUD ROSYJSKI A TYRANIA STALINA

Cała Europa, cały świat zadają sobie pytanie, dlaczego lud rosyjski cierpi tę najstraszliwszą ze wszystkich dotychczasowych tyranij, dlaczego znosi tak cierpliwie dyktaturę terroru „czerwonego" cara Józefa Wisarionowicza Dżugaszwili — Stalina?

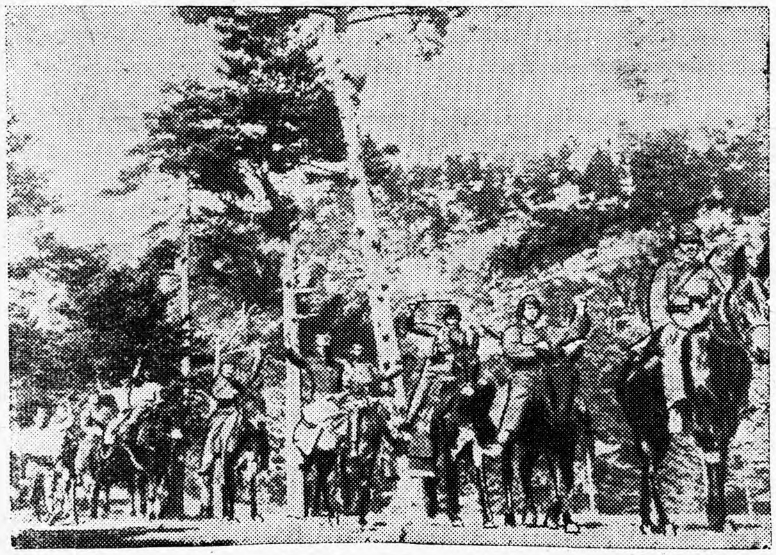
Odpowiedź na to dręczące cały świat pytanie daje Cyryl Kakabadze, były zastępca przewodniczącego rady komisarzy ludowych sowieckiej Gruzji, do niedawna gruba ryba bolszewickiego reżimu, w dodatku ziomek Stalina, który miał okazję rozmawiać iks razy z „czerwonym satrapą" i zna tak jego jak i stosunki sowieckie na wylot. Obecnie, popadłszy u Stalina w niełaskę, znalazł schronienie i azyl w narodowo-socjalistycznych Niemczech. — Według Kakabadze, w obecnej Rosji sowieckiej nie istnieje lud rosyjski w pojęciu naszym, to znaczy jako naród i społeczeństwo, żyjące własną samowiedzą narodową. Bolszewizm, głoszący hasła braterstwa międzynarodowego proletariuszy wszystkich krajów, zniszczył w Rosji naród, wymazał to pojęcie ze swego słownika. Zamiast niego stworzył tam na dole jakąś bezduszną, bezosobową, tępą masę. Masa ta ogłupiana przez prasę i propagandę sowiecką, przedstawiającą zupełnie kłamliwie stosunki w innych państwach europejskich, nie może dojść do porównania swego nędznego bytu z życiem innych ludów, gdyż nie ma o nim żadnego pojęcia. Za granicę obywatele sowieccy wyjechać w ogóle nie mogą, prasy i radia innych poza sowieckimi czytać lub słuchać im nie wolno. Nie tylko prości ludzie, ale nawet wysocy dygnitarze sowieccy ulegają tej sugestii i masowej hypnozie propagandy sowieckiej, wmawiającej w ludność sowiecką najbezczelniej w świecie kłamstwa o rzekomym straszliwym głodzie i nędzy w państwach kapitalistycznych Europy, o ciągłych rewolucjach, strejkach, przewrotach i sabotażach w innych krajach świata, mających rzekomo dowodzić, że masy pracujące tych państw są niezadowolone i dążą do przewrotu ,rozumie się, komunistycznego. Wystarcza jednak, gdy taki otumaniony bolszewik wyjedzie poza „chiński mur" swego sowieckiego raju, aby przekonał się jak kłamliwą jest propaganda sowiecka. Taki Smirnow, komisarz ludowy dla spraw rolnych w Sowietach, po powrocie z kuracji zagranicznej stwierdził z oburzeniem w Centralnym Komitecie Partii, że gazety sowieckie kłamią jak najęte, donosząc o nędzy i głodzie w Europie zachodniej. Co prawda nie uszły jego oka oznaki ogólnego kryzysu w innych państwach europejskich, w każdym razie nie zdarzyło mu się widzieć ani jednego człowieka głodującego lub chodzącego w ohydnych łachmanach, jak to, niestety, w Rosji widzi się na każdym kroku.

Tumanione przez łajdacką prasę społeczeństwo żyje w tym mniemaniu, że w innych państwach Europy jest jeszcze gorzej niż w Sowietach. Młodzież sowiecka wyrosła w czasie wojny, lub po wojnie, nie ma, rozumie się, pojęcia o czasach carskich, przedwojennych, to też tym mniej od starszych może sobie porównać swą obecną dolę z minionymi czasami.

A jednak przez masy w Rosji idzie wielkie niezadowolenie. Czują one jaskrawe przeciwieństwo między nauką Marksa o „bezklasowym społeczeństwie", a faktycznym, istotnie przez Stalina stworzonym, stanem pełnego podziału klasowego w obecnej Rosji sowieckiej.

Rząd sowiecki umiał co prawda zniszczyć i wymordować niezliczone rzesze wyznawców ideologii „burżuazyjnej", jednak podział społeczeństwa na klasy został przez niego nie tylko utrzymany, lecz znalazł nawet o wiele ostrzejszy wyraz, tak że różnice i przeciwieństwa między poszczególnymi klasami przybrały wprost groteskowe formy. System sowiecki zorganizował potworny aparat państwowo-partyjny, którego funkcjonariusze cieszą się dziś całym szeregiem uprawnień i przywilejów, o jakich sam nawet carski reżim marzyć nie mógł. — Robotnicy i chłopi, o których smutnym losie już dosyć się narozpisywano, są wyzyskiwani bezlitośnie, przy czym właśnie chłop musi dawać na wszystko, na rozbudowę przemysłu, na olbrzymie zbrojenia, na sumy, których Trzecia Międzynarodówka używa dla przeprowadzenia swych niecnych planów wzbudzenia rewolucyjnego pożaru ogólnoświatowego.

Jeszcze niżej od chłopów, co się tyczy warunków życia i traktowania, postawiona jest duża klasa ludzi, którą tworzą zesłańcy, więźniowie w obozach koncentracyjnych i skazani do ciężkich robót katorżnicy. Nie jest tu przy tym mowa, jakby ktoś może myślał, o tysiącach lub setkach tysięcy tych nieszczęśliwców, **ale o milionach** ludzi, którym dyktatura sowiecka zgotowała los, jaki w krajach innych nie czeka nawet najgorszego zbrodniarza.



Szwadron czerwonej kawalerii.

Masy w Rosji sowieckiej straciły już możliwość poprzez tę potworną nędzę swego żywota wyrobić lub wymarzyć sobie obraz jakiegoś lepszego życia, luż dążyć do jego urzeczywistnienia. Ich jedynym popędem jest dostać się na wyższy szczebel tego opanowanego przez różnorodne klasy rzekomo „bezklasowego" społeczeństwa. Ale w tym dążeniu do wejścia w obręb wyższej klasy napotyka biedak rosyjski na zawadę nie do przebycia w postaci funkcjonariusza partii komunistycznej. Tylko członkowie partii komunistycznej są kastą i klasą uprzywilejowaną w Sowietach. Wśród nich iście książęce, szampańskie życie prowadzi klika rządząca, złożona z doradców i zauszników Stalina.

A na czele tej całej piramidy „martwych dusz" — on sam, on „czerwony Bóg i car" Józef Stalin. Ku niemu kierują się oczy, ale i zarazem cała nienawiść ciemiężonego i katowanego ludu. Masy nienawidzą go, wiedząc, że giną przez niego. Nienawidzą go, że muszą wieść swój żywot skazańców w klasach najniższych, nieuprzywilejowanych. Nienawidzą go masy, ale też boją się go panicznie. W duszy życzą mu jak najszybszej śmierci. Przykładem tego jest popularne obecnie w Rosji objaśnienie urzędowego skrótu nazwy tego państwa „SSSR". Jak wiadomo znaczy to po rosyjsku „Sojuz Socjalisticzeskich Sowjetskich Respublik". Lud rosyjski jednak tłumaczy ten skrót na swój sposób: **„Smertj Stalinj spasjot Rossiju"**, to znaczy „Śmierć Stalina zbawi Rosję".

Nienawiść mas do Stalina jest potężna, ale moc jednostki lub nawet całej grupy ludzi jest niesłychanie mała. Dowodzi tego nieudanie się wszystkich prób zamachów na życie Stalina i wszystkich dotychczasowych powstań. W okresie czasu od roku 1924 do roku 1934 było przygotowywanych aż pięć zamachów na Stalina, żaden jednak nie udał się dla tej prostej przyczyny, że zamachowcy nie zdobyli się w ostatniej chwili na to, by wykonać zamach na własne ryzyko i odpowiedzialność, lecz chcąc sobie zapewnić niejako osłonę dla swych pleców, wciągali do spisku wielu swych rzekomo „dobrych" przyjaciół, wśród których, jak dotąd, zawsze znalazł się jakiś zdrajca i konfident G. P. U. To też G. P. U. było zawsze w stanie wykryć i sparaliżować w zarodku całą akcję.

Szeroka opinia w Rosji sowieckiej nie wiedziała i nie wie do dziś dnia nic o tym wszystkim. Tylko G. P. U. i funkcjonariusze, należący do najściślejszego grona przywódców partii, znają całą tę tajemnicę. Ponieważ wszystkie próby zamachów zostały zdławione w zarodku, a Stalin ani nie został zraniony, ani też w inny jakiś sposób czynnie napadnięty lub poturbowany, więc też łatwo było G. P. U. zataić zupełnie sam fakt zaistnienia prób takich zamachów. Do tego bowiem przywiązywano aż do roku 1934 wielką wagę. Obawiano się wrażenia, jakie mogło by wywołać w masach zarówno w kraju jak i zagranicą, ujawnienie zamachów na „drogiego przyjaciela i nauczyciela całej klasy pracującej" — jak służalcza prasa sowiecka nazywa Stalina.

Dziś, od czasu wygnania Trockiego i rozstrzelania marszałka Tuchaczewskiego i 7 innych najwyższych generałów rosyjskich, szkopuł ten odpadł. Odtąd we wszystkich monstre-procesach moskiewskich zarzuca się obwinionym obok trockizmu i sabotażu, także przygotowanie zamachu na Stalina. Czerwony car wietrzy dziś w najbliższym swym otoczeniu zdradę i śmierć, stąd te niekończące się straszne „ teatralne" procesy.

Od pewnego czasu tajna, dotąd mimo gorliwych poszukiwań niewykryta, radiostacja antisowiecka, działająca gdzieś na południowo-zachodnim pograniczu Rosji — grozi śmiercią Stalinowi i wzywa lud rosyjski do powstania i zrzucenia nieznośnego jarzma i tyranii Stalina.

Radiostacja ta zapowiedziała naprzód, że dzień 1 maja 1938 roku będzie ostatnim w życiu czerwonego satrapy. To też przed obchodem 1 maja b. r. na Placu Czerwonym w Moskwie zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności. Między innym przeprowadzono szczegółową rewizję żołnierzy i oficerów, którzy mieli wziąć udział w olbrzymiej rewii przed Stalinem. Bano się bowiem, że który z nich może zrobić zamach na „ojca sowieckich narodów".

Stalina odseparowano całkowicie od członków delegacyj przybyłych na uroczystości z różnych stron świata i prócz najbliższego otoczenia nie dopuszczono do dyktatora sowieckiego nikogo.

Tak wygląda w rzeczywistości „miłość" i „uwielbienie", jakimi otacza „naród sowiecki" swego „dobroczyńcę".

Młodzież polska wobec zbrojnego pokoju

Przedstawiciele mocarstw europejskich podkreślają przy każdej okazji swoje tendencje pokojowe. Mowy wielkich mężów stanu nacechowane są przekonaniem, że pokój w Europie nie zostanie zakłócony zawieruchą wojenną, bo na jego straży stanęła potęga militarna.

Armie: lądowa, morska i powietrzna bronią granic i gwarantują spokojny rozwój kraju.

Na to, aby państwo stało się mocarstwem, nie wystarczy tylko silna armia, ale potrzebna jest możność czerpania siły z całego społeczeństwa. Trzeba mieć tę pewność, że w chwilach ważnych wysiłek zjednoczonego narodu spełni swoje wielkie zadanie, osiągając spokój wewnętrzny w państwie. **Właśnie na wewnętrznej trwałej jedności, buduje się dzisiaj siłę militarną narodu. I tylko armia, oparta o skonsolidowane społeczeństwa, jest mocną.**

Im większa jest potęga wojskowa państwa, tym większy jest jego autorytet. Tą drogą powstała koncepcja zbrojnego pokoju, powodując wyścig zbrojeń. W wyścigu tym nie można dać się wyprzedzić. Trzeba iść zawsze w pierwszym szeregu, pamiętając, że hegemonia militarna któregokolwiek państwa, zagraża poważnie równowadze międzynarodowej i może z łatwością przeobrazić „zbrojny pokój" w „zbrojny niepokój".

Dla otrzymania niezbędnych efektów mocarstwowych zwrócono baczną uwagę na młode pokolenie.

Stworzono i zorganizowano przysposobienie wojskowe, obozy pracy, hufce, ujęto młodzież w karne kadry użytecznych społecznie obywateli.

Młodzież polska w tym wielkim międzynarodowym konkursie pracy dla państwa nie pozostała w tyle. Dzięki zrozumieniu istotnych zagadnień państwowych, ofiarności, sile fizycznej i wysokim poziomie intelektualnym, stanęła od razu na pierwszym miejscu. Dziś poszczycić się możemy doskonale zorganizowaną młodzieżą, która potrafi dać sobie radę w każdej okoliczności życia państwowego.

Młode pokolenie wie co to nauka, co praca fizyczna, umie zarówno brać udział w pracy twórczej, jak i maszerować w mundurze z karabinem w ręku. Właśnie to wewnętrzne przysposobienie młodzieży, jej umiejętność przystosowania się do wszystkich możliwych ewentualności, zapał i wiara w swoje siły — są gwarancją pomyślnego rozwoju narodu.

Należy podkreślić rzadko spotykaną ofiarność młodzieży polskiej. Wystarczy zainicjować akcję, której celem jest dobro, a można spokojnie liczyć na pełne poparcie młodych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że wiele jednostek żyje w bardzo ciężkich warunkach, że bezrobocie jeszcze gnębi szeregi młodych, to, oceniając ich działalność, musimy stwierdzić nadzwyczajne wyniki.

Praca młodzieży przyczynia się wybitnie do konsolidacji społeczeństwa, pierwszego warunku, stworzenia wewnętrznej siły, na której jest oparta potęga militarna kraju.

Armia polska wie, że za nią stoją młodzi, silni i przygotowani w każdej chwili chwycić za broń. W wyścigu zbrojeń młode pokolenie odgrywa dominującą rolę, bo jest przekonane, że im większy i ostrzejszy jest miecz, tym pewniejszy jest pokój.

Bacznym okiem śledzą młodzi w Polsce międzynarodowy ruch młodzieży, ich formacje, postępy we wszystkich dziedzinach nauki i pracy fizycznej, trzymają rękę na pulsie twórczości światowej i drogą wspólnego, zjednoczonego wysiłku, przy poparciu całego społeczeństwa, nie dadzą się na pewno pod żadnym względem wyprzedzić.

Młodzi są pewni, że zrozumienie i realna współpraca silnych narodów, w poczet których zalicza się i Polska, przyczyni się do ugruntowania i zapewnienia pokoju w Europie.



„Czwórka" — rzeźba prof. Raszki.

Józef Piłsudski mówi:

Praca wojny jest sztuką. Sztuka tworzy dzieła, a obiektem sztuki wojny jest zawsze zwycięstwo. Zwycięstwa więc szuka każdy dowódca, jako produktu swej pracy dowodzenia, swej pracy mózgu, nerwów i woli. Praca wojsk, dowodzonych przez wodza, jest właściwie materializacją tego, co przed tą pracą przemyślał, przeżył i skombinował dowódca.

(Rok 1920)

Z całego świata

POSTAWA CZECHOSŁOWACJI SPRZECZNA Z OŚWIADCZENIAMI

Ze źródeł poinformowanych donoszą, że nadchodzący tydzień może obfitować w wystąpienia zarówno z zewnątrz jak i wewnątrz, spowodowane tym, że w ciągu ostatnich kilku dni Czechosłowacja pod wpływem sugestii z zagranicy zajęła postawę wybitnie sprzeczną z oświadczeniami poprzednimi czynników rządzących, nie spiesząc się z realizacją postulatów mniejszości, zamieszkujących republikę czechosłowacką. Te same źródła lansują wiadomość, że rząd praski jest inspirowany w tym duchu przez czynniki moskiewskie, które przyczyniły się również do nadania tak wybitnie demonstracyjnego charakteru wczorajszym uroczystościom partii socjal-demokratycznej w Pradze.

WARUNEK ZAWARCIA POKOJU

Rząd jenerała Franco ogłosił notę oficjalną, w której w związku z rozpowszechnianymi ostatnio pogłoskami o możliwości ewentualnego pokojowego zażegnania konfliktu hiszpańskiego, stwierdza ponownie, że rozwiązanie konfliktu nastąpić może jedynie przez poddanie się przeciwnika bez żadnych zastrzeżeń. Wszelkie inne propozycje i zalecenia uważane będą przez rząd jen. Franco jako poparcie dla tych, którzy pragną zniszczyć prawdziwą Hiszpanię, występującą w obronie swych interesów historycznych i tradycji cywilizacyjnych.



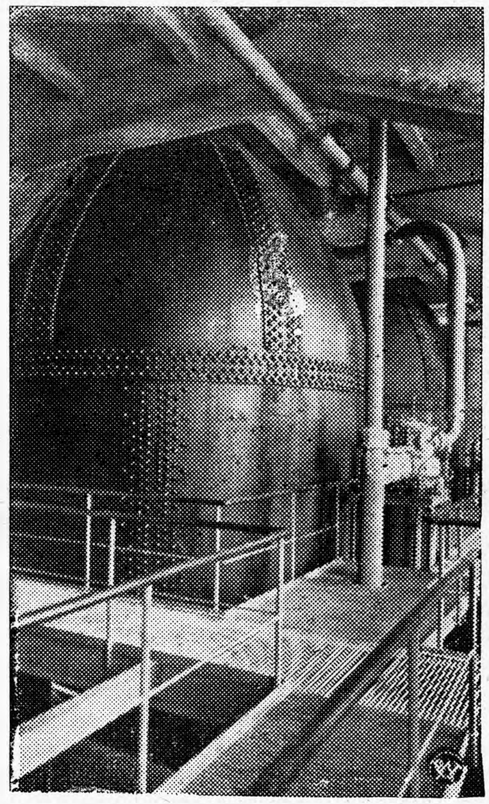
JUBILEUSZ FASZYZMU WŁOSKIEGO

Na zdjęciu — Mussolini przyjmuje na forum Mussoliniego defiladę organizacji faszystowskiej w 12-tą rocznicę faszyzmu włoskiego. Po lewej stronie Mussoliniego widoczny na trybunie gen. Millan Astray, jeden z dowódców armii hiszpańskiej, który wraz z delegacją wojsk gen. Franco przybył na uroczystości.

SENSACYJNE WYDARZENIA NA POŁUDNIU

Od trzech dni nadchodzą z Gibraltaru sensacyjne wiadomości o niezwykłych wydarzeniach w południowej Hiszpanii. Według tych wiadomości, w całym szeregu garnizonów w Andaluzji doszło do ostrych starć między oficerami narodowej armii hiszpańskiej, a oficerami niemieckimi i włoskimi. Podobno w Sewilli znany jenerał narodowy Queipo de Llano wydał energiczne zarządzenia przeciwko samowoli oficerów niemieckich i włoskich. Według tych wiadomości aresztowano w Sewilli pewną liczbę wyższych oficerów hiszpańskich pod zarzutem wykradzenia z biur wywiadu niemieckiego w Sewilli ważnych dokumentów wojskowych.

Z CENTRALNEGO OKRĘGU PRZEMYSŁOWEGO



Fabryka cellulozy w Niedomicach. Warniki.

ZLIKWIDOWANIE CHIŃSKIEJ PLACÓWKI DYPLOMATYCZNEJ W TOKIO

Jak wiadomo, pomimo działań wojennych w Chinach, które trwają już przeszło 10 miesięcy, stosunki dyplomatyczne pomiędzy Chinami a Japonią nie zostały przerwane, ponieważ formalne wypowiedzenie wojny nie nastąpiło. Obecnie centralny rząd chiński postanowił zlikwidować swą placówkę dyplomatyczną w Tokio. Dr Yang wraz z personelem ambasady opuszcza jutro Tokio.

Należy podkreślić, że ambasador japoński w Chinach, Hata, mianowany już po rozpoczęciu działań wojennych, rezyduje w Szanghaju.

ZAŁAGODZENIE SPORU FRANCUSKO-TURECKIEGO

Dzięki pośrednictwu Anglii spór francusko-turecki o Sandżak Aleksandretty został całkowicie załagodzony, dzięki ustępstwom Francji na rzecz Turcji w sprawie kontroli nad Sandżakiem. Bezpośrednio po ustaleniu rady ustawodawczej w Aleksandrecie podpisany będzie francusko-turecki traktat przyjaźni oraz konwencja gwarantująca bezpieczeństwo granic między Turcją a Syrią.

BEZPŁATNY

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego w organizacjach przysposobienia wojskowego

Jak dzielono Śląsk w 1921 r.

Gdy, dnia 12 sierpnia 1921 roku przewodniczący Rady Najwyższej przekazał Radzie Ligi Narodów problemat wyznaczenia granicy na Górnym Śląsku, sprawa ta posiadała już swą własną i bogatą historię.

Plebiscyt, który odbył się dnia 20 marca 1921 roku, dał wyniki następujące: głosujących 1.186.234; za Niemcami padło 706.820, a za Polską 479.414 głosów. Z ogólnej liczby 1.475 gmin, objętych plebiscytem, 792 gminy miały większość niemiecką, a 683 — polską. Za Polską opowiedziało się więc około 46%. Stosunek gmin był tedy dla Polski korzystniejszy, niż stosunek głosów, który wyrażał się cyframi: 60% dla Niemiec i 40% dla Polski.

Fakt ten posiadał dla Polski szczególną doniosłość, ponieważ traktat wersalski w art. 88 przewidywał obliczanie głosów według gmin.

Bezpośrednio po plebiscycie ułożone zostały dwa projekty podziału Śląska.

Pierwszy z nich, zwany był linią polskiego komitetu plebiscytowego, która po stronie polskiej pozostawiała około 900 gmin, a po stronie niemieckiej około 570. Linia ta biegła, poczynając od granicy czechosłowackiej, po lewym brzegu Odry aż do Opola i zostawiała Racibórz, Koźle i Opole po stronie niemieckiej. Na południe od Opola linia ta skręcała na wschód, przekraczając Odrę, biegnąc mniej więcej wzdłuż północno-zachodniej granicy powiatu W. Strzelce w kierunku Oleśna, zostawiając miasto to przy Niemcach, zmierzała w końcu aż do granicy b. Kongresówki, odcinając blisko połowę powiatu oleskiego dla Polski.

Linia Polskiego Komitetu plebiscytowego spotkała się z drobnymi wyjątkami, z poparciem francuskiego przedstawiciela w komisji plebiscytowej, **generała Le Rond'a.**

Zupełnie innego zdania byli dwaj pozostali członkowie komisji: **generał De Marinis** (Włoch) i **pułkownik Percival** (Anglik), których projekt pozostawiał przy Rzeszy Niemieckiej cały t. zw. okręg przemysłowy.

Proponowali oni, aby Polska otrzymała tylko część powiatu raciborskiego (po prawej stronie Odry), powiat rybnicki, prawie cały powiat pszczyński, skrawki powiatów: Gliwice, Zabrze, Katowice i Bytom, wschodnią część powiatu Lubliniec oraz skrawek powiatu Olesno.

Pod względem terytorialnym miała Polska otrzymać zaledwie 25% obszaru plebiscytowego, około 20,5% głosujących i około 25% gmin.

Różnica poglądów między gen. De Marinisem i płk. Percivalem — z jednej strony, a generałem Le Rondem — z drugiej, była tak zasadnicza i rażąca, że przewodniczący (gen. Le Rond) zaproponował, aby Komisja zrezygnowała z opracowania wspólnego projektu i ograniczyła się tylko do przedstawienia mocarstwom wyniku plebiscytu bez formułowania jakichkolwiek wniosków.

Ponieważ jednak plany de Marinisa i Percivala, stanowiące większość w Komisji, zostały ujawnione — na Śląsku wybuchło powstanie, które było aktem protestu przeciw próbom podziału Śląska w sposób gwałcący wolę ludności polskiej.

Widząc, że rezultatem projektów de Marinis — Percival stał się przelew krwi, grożący najpoważniejszymi konsekwencjami europejskimi, Lord Curzon zwrócił się do włoskiego ministra spraw zagranicznych hr. Sforzy o zakomunikowanie mu osobistej opinii co do podziału Śląska.

Włoski minister, podtrzymując germanofilskie stanowisko swego przedstawiciela na Śląsku, generała De Marinisa, wysunął wówczas dwie koncepcje graniczne, oparte na zasadzie: „Polska i Niemcy otrzymać powinny terytoria, o ile możności proporcjonalnie do wyników plebiscytu, zarówno pod względem obszaru, jak i ludności".

Koncepcja pierwsza dawała Polsce pow. pszczyński, Katowice, Królewską Hutę, Bytom i Tarnowskie Góry; Gliwice i Zabrze przypadały natomiast Niemcom.

Druga koncepcja dawała Niemcom Królewską Hutę, a Polsce — Olesno i Lubliniec.

Cechą charakterystyczną obu tych formułek było, że przewidywały one podział ważnego okręgu przemysłowego.

Ale zasady, na których opierały się projekty hr. Sforzy mimo, że później zostały szeroko uwzględnione w „wyroku" Rady Ligi Narodów, nieprędko doczekały się uznania ze strony Anglii, której przedstawiciel na Radzie Najwyższej **Lloyd George** uporczywie bronił trzech następujących tez: 1) podział Śląska winien być przeprowadzony nie na podstawie gmin, lecz ogólnej liczby głosów; 2) trójkąt przemysłowy, będący „sercem Śląska" winien być w całości przyznany Niemcom; 3) gminy przemysłowe nie mogą być oddzielone jedna od drugiej, jeśli stanowią całość gospodarczą.

Interesów Polski bronił natomiast z wielką energią i poświęceniem delegat Francji **Briand,** który, wykazując, że w całym basenie węglowo-przemysłowym Polacy otrzymali większość 30 tysięcy głosów,

domagał się przyznania całego okręgu przemysłowego Polsce.

Debaty Rady Najwyższej, które odbywały się w dniach od 8 do 12 sierpnia 1921 roku, nie doprowadziły do żadnego porozumienia, to też wniosek Brianda o przekazanie sprawy Radzie Ligi Narodów do ostatecznego załatwienia nie wywołał niczyjego sprzeciwu, ponieważ stanowił jedyne możliwe wyjście z impasu.

Wobec tego, iż każdy z rządów, reprezentowanych w Radzie Najwyższej, zobowiązał się do uznania rozwiązania, jakie zalecić miała Genewa, przeto oczekiwany „wyrok“ Ligi miał być definitywny.

W Radzie Ligi Narodów zasiadały wówczas następujące państwa: Japonia (przewodnictwo), Belgia, Brazylia, Czechy, Hiszpania, Francja, Anglia i Włochy.

Na wstępie tych studiów Rada Ligi Narodów postanowiła, iż zasadniczo strony zainteresowane (t. j. Polska i Niemcy), nie będą brały udziału w pracach ligowych, co było z punktu widzenia Polski faktem korzystnym, ponieważ odsuwało od stołu Rady wpływy propagandy niemieckiej.

Drugą zasadniczą decyzją Rady było powierzenie sprawy specjalnemu Komitetowi Rady, złożonemu z Belgii, Brazylii, Chin i Hiszpanii.

W ten sposób po wyłączeniu Polski i Niemiec, wyłączone zostały kolejno Francja ,Anglia i Włochy, jako państwa, które najbardziej zaangażowały się w rozprawach nad podziałem Górnego Śląska.

Komitet czterech członków Rady zaprosił do współpracy dwu rzeczoznawców: **dra Hodacza**, generalnego sekretarza czechosłowackiego związku przemysłowego, członka Rady administracyjnej Międzynarodowej Organizacji Pracy; oraz **dra Herolda**, dyrektora Szwajcarskiego Towarzystwa Kolejowego w Toggenburgu. Rzeczoznawcy ci, którym przydzielono dwu sekretarzy z Ligi Narodów pp. Denis‘a (Francuza) i De Montenac‘a (Szwajcaria) studiowali potrzeby Górnego Śląska z punktu widzenia gospodarczego, społecznego i administracyjnego. Natomiast zagadnienia polityczne zastrzeżono wyłącznie Komitetowi czterech członków Rady.

Mimo zasadniczego odsunięcia Niemiec od studiów Ligi, propaganda niemiecka docierała do terenu genewskiego dzięki „informatorom“ z Górnego Śląska pp. Geisenheimera, Willigera i Tomalli, którzy udzielali wyjaśnień rzeczoznawcom ligowym, broniąc oczywiście tezy o „niepodzielności“ obszaru przemysłowego. Istotne zabiegi podejmowane były przez organizacje niemieckie wobec dyrektora Międzynarodowego Biura Pracy Alberta Thomas‘a, ale bezskutecznie.

Jeśli chodzi o prace Komitetu czterech brali w nim wybitny udział poza delegatami Belgii, Chin, Brazylii i Hiszpanii również zastępca sekretarza generalnego Ligi **p. Monet** oraz **Paweł Mantoux**, dyrektor sekcji politycznej sekretariatu Ligi Narodów.

W toku prac Komitetu czterech wysunięto nowy projekt podziału Śląska, przypisywany członkom sekretariatu Ligi i rzeczoznawcom. Opierał się on na zasadzie proporcjonalności i przewidywał przyznanie Niemcom $^2/_3$ głosów oddanych za Niemcami oraz $^1/_3$ oddanych za Polską. Istotnie Polska otrzymałaby $^2/_3$ głosów polskich i $/^1_3$ głosów niemieckich. Linia podziału dawałaby Niemcom 53%, a Polsce 47% głosujących.

Projektowi temu (na którego mocy Bytom miał przypaść Polsce), sprzeciwił się jednak delegat belgijski **Hymans** dowodząc, że projekt taki byłby zbyt korzystny dla Polski, za którą padło tylko 40% głosów.

Po odrzuceniu systemu, opartego na zasadzie proporcjonalności, członkowie Komitetu zgodzili się na zasadę, iż „każdemu z państw należy przydzielić liczbę głosów, nieodbiegającą znacznie od ogólnej ilości głosów, które oddane zostały za tym państwem“.

Równocześnie zasada ta miała „zrównać i zredukować mniejszości w najdalszych granicach możliwości“.

W oparciu o tę zasadę Komitet zaproponował ostateczną linię graniczną, którą Rada Ligi Narodów urzędowo „zaleciła“ na posiedzeniu w dniu 20 października 1921 r.

Linia ta przyznawała Polsce około 30% całego obszaru plebiscytowego oraz liczbę głosów wynoszącą 501.102. Niemcom przypadało 685.656 głosów.

Pod względem ilości głosów podział był tedy dla Polski pozornie korzystny, gdyż za Niemcami opowiedziało się w plebiscycie nie 685.656, ale 706.820 osób. Należy wziąć jednak pod uwagę, że Niemcy sprowadziły na plebiscyt około 195 tysięcy emigrantów, których dostarczano i transportowano bez żadnej kontroli międzynarodowej. Oczywiście głosowali oni solidarnie za Niemcami, po czym powrócili tam, skąd przybyli. W ten sposób wola ludności śląskiej została w głosowaniu sfałszowana, a Rada Ligi nie zdobyła się na przeprowadzenie odpowiedniej korektury. Ponadto Rada nie uwzględniła przewidzianej przez Traktat Wersalski zasady obliczania głosów według gmin, przez co również skrzywdziła interesy Polski.

Aby „zapewnić ciągłość życia gospodarczego i społecznego na Górnym Śląsku“, którego basen przemysłowy został (podobnie jak w projektach Sforzy) podzielony na dwie części, Rada zaleciła zawarcie specjalnej konwencji polsko-niemieckiej, którą podpisano w roku następnym (15 maja 1922 roku).

Mimo, że linia podziału, zalecona przez Ligę, była z wielu względów dla Polski niekorzystna, rząd Rzeczypospolitej uznał nową granicę za definitywną. Natomiast rząd niemiecki, któremu Liga starała się iść na rękę celem pozyskania zgody Niemiec na nową granicę, odpłacił Lidze i mocarstwom za ustępliwość czarną niewdzięcznością.

27 października poseł niemiecki w Paryżu złożył Briandowi, jako przewodniczącemu konferencji Ambasadorów, notę, która „uroczyście protestowała przeciw decyzji Ligi, zatwierdzonej przez mocarstwa“. W dwa dni później Briand, imieniem mocarstw sprzymierzonych, oświadczył, że mocarstwa „uważają protest rządu niemieckiego jako pozbawiony podstaw, bez żadnego znaczenia i jako niebyły“.

Protesty niemieckie powtarzały się jeszcze wielokrotnie przy innych okazjach, ale nie mogły zmienić stanu rzeczy, na którego straży stoi wola ludności i krew przelana przez powstańców śląskich i polskich żołnierzy.

Ku uzdrowieniu ludzkości

W dniu 30 maja zakończył swoje obrady 34-ty Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, który w ciągu kilku dni obradował w stolicy Węgier.

Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny dziś zwłaszcza — kiedy nie tylko ze wschodu bolszewizm wypowiedział walkę Chrystusowi, lecz i z zachodu hitleryzm chce oderwać społeczność ludzką do chrystianizmu — ma szczególnie potężną wymowę.

Jesteśmy świadkami zachwiania równowagi świata we wszystkich niemal dziedzinach życia. Ludzkość znalazła się w jakiejś matni jakby bez wyjścia, a zewsząd czyha tylko groźba wojny straszliwej.

Czyżby nie było ratunku?

Kardynał legat papieski Pacelli, w przemówieniu swoim w Budapeszcie, podkreślając ogromne znaczenie Kongresu w dzisiejszych czasach (kiedy świat stoi w obliczu nowych powikłań, czy bodaj grożącej mu katastrofy) — zaznaczył, iż obecny Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny jest dowodem, że tylko w kościele katolickim, w którym zachowało się prawdziwe chrześcijaństwo, jest prawdziwa miłość i prawdziwy pokój. Właśnie zadaniem Kongresu Eucharystycznego jest przypomnieć światu zasady Boże, a zarazem wprowadzić Chrystusa do życia prywatnego, społecznego i międzynarodowego.

Dziś, kiedy po świecie całym z Węgier rozległo się echo 34-go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, warto przypomnieć sobie, czym powinna być Eucharystia dla społeczeństw i państw.

Ojciec Św. Pius XI, otwierając osobiście 26-ty Kongres w Rzymie w 1922 r. między innymi powiedział: „Pycha i wyniosłość umysłów ludzkich odrzuciła, wyłączyła i wygnała Jezusa z dala od społeczeństwa do Jego odosobnionego tabernakulum; zaciekła gonitwa za dobrami ziemskimi wzburzyła, stwardziła i podnieciła umysły ludzkie jedne przeciw drugim.

Również z oddaleniem Jezusa, pokój opuścił ludzkość. Sakrament Eucharystyczny, uroczyste uznanie, uroczyste uczczenie tego Najświętszego między sakramentami, tej najwięcej boskiej między rzeczami boskimi — oto uzdrowienie...“

Myliłby się, ktoby sądził, że Eucharystia odgrywa rolę tylko w życiu duchowym jednostki. Odgrywa ona wielką rolę i w życiu społeczeństwa.

Tyle się mówi o wolności, demokratyźmie, równości, miłości ofiarnej dla bliźnich i o pokoju, a jednocześnie zapomina się, że to wszystko bierze swój początek z Ewangelii, a wzmacnia się i podnosi przez Eucharystię.

Ludzkość bowiem nie tylko uwierzyła w tajemnicę Eucharystii, ale żyła i żyje nią. Pożywając ten nowy pokarm ludzkość przemieniła się i tą wielką przemianą wytworzyła to, co się nazywa cywilizacją chrześcijańską.

Wolność, ta podstawa cywilizowanego społeczeństwa, od początku chrześcijaństwa walczy z rozmaitymi trudnościami, aż wybije się na powierzchnię i w społeczeństwie katolickim prawdziwym cieszy się poważaniem; społeczeństwo katolickie, karmione Chlebem Eucharystycznym, zna wolność, której świat nie zna ani kosztuje, prawdziwą wolność — wolność Synów Bożych, wolność zwyciężonych namiętności.

Równość wszystkich wobec prawa — ta wspaniała zdobycz cywilizowanego świata, znalazła swoje uzasadnienie i zastosowanie przez światopogląd chrześcijański. Jakaż wspaniała równość przy Eucharystycznym stole — wszystkie klasy pospołu, prostaczkowie i uczeni, biedni i bogaci, wszyscy razem i wszyscy jednako niegodni — wszyscy z całą pokorą muszą powtarzać zanim przyjmą Jezusa Eucharystycznego: „Panie nie jestem godzien...“

W przemówieniu powitalnym na obecnym Kongresie minister oświaty Węgier Homan słusznie podkreślił, że w hołdzie dla świętej Eucharystii biorą udział wszystkie stany, a w pierwszym rzędzie ludzie literatury, wiedzy, sztuki i kultury, gdyż Eucharystia jest pokarmem nie tylko dla dusz prostych, ale i dla umysłów stojących na najwyższym poziomie władzy i kultury. W walce z żywiołami ciemności i rozkładu dusza, oświecona przez wiarę, w dzisiejszej tak trudnej chwili dla świata, może sprowadzić odrodzenie dla całej ludzkości.

Społeczeństwo dzisiejsze jednak chce być nie tylko wolne, nie tylko demokratyczne, chce jeszcze braterstwa, a nie walki klas, ludzkość spragniona jest pokoju. A gdzie się większej miłości nauczy, jeśli nie w tej tajemnicy nieskończonej miłości w Eucharystii?

„Eucharystia jest znakiem jedności i węzłem miłości“ — powiedział św. Augustyn.

Eucharystia jest najskuteczniejszym środkiem na wszelkie waśnie osobiste, społeczne i narodowe — jest najlepszym sposobem do nawiązania spójni, która się w Jezusie sakramentalnym koncentruje i która wiąże słodkimi węzłami miłości Bożej — stąd nazwa w języku łacińskim „communio“ — jednoczenie, które się przyjęło i w innych językach.

Mając zaś przed oczyma, co społeczeństwo może czerpać z Eucharystii, należy wysnuć obowiązki państwa, jako takiego, względem Jezusa Eucharystycznego.

Tak, jak do godnego i skutecznego uczestnictwa w Komunii Eucharystycznej trzeba wierzyć, trzeba być w stanie łaski i przyjąć Komunię św. — tak samo i państwo, jeżeli ma uroczyście uznać Najświętszy sakrament i czerpać siły z tej Boskiej Tajemnicy — musi wierzyć i uznać Boga nad sobą, który jest źródłem wszelkiej władzy, musi być w stanie łaski, t. zn. mieć prawodawstwo zgodne z prawem Boga i Kościoła i musi przyjmować tego Boga Eucharystycznego, oddając Mu cześć publicznie.

Prymas Węgier kardynał Seredi w przemówieniu na rozpoczęcie obecnego Kongresu życzył, aby z Chrystusem Eucharystycznym popłynęła na cały świat miłość bratnia, tak dzisiaj poniewierana, aby zatryumfowało prawo Boże w stosunkach pomiędzy poszczególnymi ludźmi i całymi narodami.

Oby dał to Bóg!

Ks. Zygmunt Choromański.

Nowe miliony kilogramów surowca

Kto nigdy nie zastanawiał się nad olbrzymimi możliwościami rozwoju życia gospodarczego w Polsce, możliwościami, które bez większego trudu dadzą się zrealizować jedynie dzięki usprawnieniu oraz uracjonalnieniu naszej gospodarki, ten nawet nie może sobie wyobrazić, o ile milionów złotych rocznie stajemy się coraz biedniejsi dlatego tylko, że zbyt zbyt mało mamy w Polsce ludzi, umiejących myśleć kategoriami naszego zachodniego sąsiada, a zbyt dużo bezmyślności i marnotrawstwa.

Liczne dziesiątki tysięcy bezrobotnych wystają w długich kolejkach przed Funduszem Pracy, w nadziei, że zimą może będą potrzebni bezrobotni do zmiatania śniegu z ulic, a latem — do robót drogowych wówczas, gdy większość z nich mogłaby znaleźć pracę stałą, a nie dorywczą, przy gromadzeniu bogactw, które wciąż są u nas bezmyślnie marnowane.

Od czasu do czasu pojawiają się w prasie codziennej i periodycznej, artykuły, daremnie usiłujące zmobilizować aktywność biernego społeczeństwa do walki o nowe bogactwa, o surowce, których gromadzenie może dać bezrobotnym pracę, a Polsce nowe miliony złotych. Artykuły te przebrzmiewają bez głębszego echa i nadal pozostaje wszystko, jak dotychczas. Jedni uznają słuszność tez, zawartych w artykułach, lecz nie potrafią ich wykorzystać dla zarobków własnych i szerokich rzesz bezrobotnych. Inni uważają te artykuły za historię gospodarczą i ustosunkowywują się do nich negatywnie.

Weźmy ołówek do ręki. Przekonajmy się, że na prawdę możemy stworzyć nowe bogactwa i zatrudnić liczne tysiące bezrobotnych wówczas, jeśli potrafimy zdobyć się na butę zdrowego rozsądku gospodarczego. W każdej dziedzinie czeka na nas ogrom planowych prac.

Weźmy n. p. kości, które są podstawowym surowcem dla szeregu fabryk. Ile milionów kilogramów kości marnujemy w Polsce co roku.

Licząc bardzo ostrożnie, możemy śmiało stwierdzić, że w Polsce mamy przeszło sześć milionów rodzin, z których każda może bez trudu dostarczyć co tydzień przynajmniej 1 kg kości. Wynika, że co tydzień możemy dysponować przeszło sześcioma milionami kilogramów tego surowca. Jeżeli przyjmiemy do obliczeń jedynie kwotę, zapłaconą bezrobotnym w tym wypadku przez hurtownię, licząc po 4 grosze za kg, to dojdziemy do przekonania, że co tydzień będziemy mogli wypłacić bezrobotnym przeszło dwieście czterdzieści tysięcy złotych. Rocznie stanowić to będzie przeszło dwanaście i pół miliona złotych.

Jeżeli każdy z bezrobotnych będzie zarabiał przy zbiórce kości tylko po sto złotych miesięcznie, to moglibyśmy zatrudnić przy zbiórce kości z górą dziesięć tysięcy bezrobotnych — ojców rodzin, żyjących dotychczas przeważnie w skrajnej nędzy.

Obecnie prowadzone są sporadyczne zbiórki kości w niektórych miejscowościach. Z przytoczonych powyżej cyfr winno się stać dla każdego jasnym, że sprawa ta jest bardzo poważna. Że warto jej poświęcić dużo miejsca w prasie, nie w postaci krótkiego artykuliku, lecz w formie szeregu artykułów, mających na celu zmobilizowanie jak najszerszych warstw społeczeństwa do akcji, zmierzającej ku stwarzaniu nowych bogactw dla Państwa, tak bezmyślnie i bezkarnie marnowanych dotychczas bogactw surowcowych, do akcji, zmierzającej ku stwarzaniu dla bezrobotnych nowych możliwości zarobkowych.

Kącik językowy

Jak mówić i pisać po polsku

Aklamacja. Zwrot: uchwalić przez aklamację (nie: aklamacja), ale: większością głosów (nie: przez większość głosów).

Akumulacja (nie: akomulacja) = nagromadzenie.

Akumulator, nie: akomulator. Zwrot: naładować akumulator, nie: nabić akumulator.

Akustyka (nie: akusty'ka. Akcent na y).

Album ten, nie: to. Formy: lp. ten album, tego albumu, temu albumowi; l. m. te albumy, tych albumów... (odmienia się, jak rzeczowniki męskie).

Barak ten (nie: ta baraka), dlp. tego baraku.

Barbarzyńca, rzadziej: barbarzyniec. Formy: lp. ten barbarzyńca, tego barbarzyńcy, temu barbarzyńcy, tego barbarzyńcę, barbarzyńco!, tym barbarzyńcą, o tym barbarzyńcy, tych barbarzyńców.

Bardzo — bardziej. Znaczenie i użycie: Przysłówki bardzo, bardziej łączą się jako określenia tylko z czasownikami lub przymiotnikami, a nigdy z rzeczownikami; mają więc nieco inny zakres użycia składniowego niż przysłówki: wiele, dużo, więcej, które mogą być określeniami czasowników, przymiotników i rzeczowników. N. p.: On jest bardzo dobry. On bardzo (wiele) pracuje. On jest bardziej (więcej) wyrozumiały niż ty. Ty się coraz bardziej (więcej) na mnie zawzinasz. On wiele pracuje. On więcej pracuje. On ma wiele (więcej) zajęcia. W związku z wyłuszczonymi zasadami zdanie takie, jak n. p. Mnoży się coraz bardziej różnolitych pamiętników, byłoby zbudowane niepoprawnie. Forma jego (bezprzedmiotowa) wskazuje, że przysłówek: bardziej został w nim połączony z rzeczownikiem: pamiętników, a takie połączenie jest niepoprawne; należy więc albo przysłówek: bardziej zastąpić przysłówkiem: więcej i nadać zdaniu postać: Mnoży się (coraz więcej różnolitych pamiętników, albo przysłówek: bardziej połączyć z czasownikiem i nadać zdaniu postać (podmiotową): mnożą się coraz bardziej różnolite pamiętniki.

Zet.

7 SOWIECKICH BAZ LOTNICZYCH W CZECHOSŁOWACJI

Dziennik „8 Orai Ujság” zamieszcza artykuł emerytowanego pułkownika węgierskiego sztabu generalnego Władysława Nyiry o zorganizowaniu baz lotniczych na Słowaczyźnie i na Rusi Przykarpackiej dla lotnictwa sowieckiego. Autor artykułu twierdzi, że władze czeskie jeszcze w 1936 r. urządziły na swym terytorium bazy lotnicze, mogące służyć dla lądowania sowieckich aparatów. Kilku wybitnych cudzoziemców, jak generał b. armii austriackiej Kraus i generał włoski Ferario, zdołało stwierdzić, że na terytorium czechosłowackim istnieje 7 baz lotniczych, które umożliwią lotnictwu sowieckiemu rozszerzenie swego zasięgu działania o 500 — 800 km. Ten stan rzeczy, wskazuje płk Nyiry, zagrażał bezpieczeństwu zarówno Węgier i Niemiec jak i Włoch. W obecnej chwili jednakże niebezpieczeństwo to zmniejszyło się na skutek przyłączenia Austrii do Niemiec.

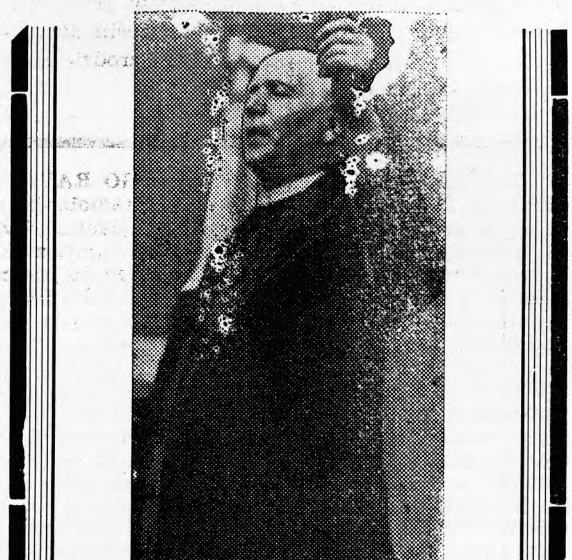
PROJEKT AUTONOMII SŁOWACKIEJ

Projekt zmiany konstytucji, dotyczący ustawy dla Słowaków, który zostanie wniesiony przez posłów słowackiego stronnictwa ludowego do sejmu praskiego, a który został odczytany na uroczystej manifestacji stronnictwa, składa się z 2 części. Część pierwsza zawiera przepisy wstępne i przejściowe, część druga zawiera 7 rozdziałów, 21 paragrafów, stanowiących właściwą konstytucję słowacką.

Paragraf 1 brzmi: „Słowacja jest autonomiczną częścią republiki czesko-słowackiej. Terytorium Słowacji pokrywa się z administracyjnym okręgiem kraju słowackiego”.

Paragraf 2 brzmi: „Na terytorium Słowacji językiem urzędowym i językiem nauczania jest język słowacki. Językowe prawa zabezpieczone dla mniejszości w umowie między mocarstwami a czechosłowacką republiką, podpisanej w Saint Germain zostają nietknięte”.

Paragraf 3 stwierdza, że na terytorium Słowacji ustanawia się krajowa przynależność słowacka. Warunkiem otrzymania przynależności słowackiej jest prawo swojszczyzny jednej z gmin słowackich.



Ks. Andrzej Hlinka — wódz autonomistów słowackich w Czechosłowacji.

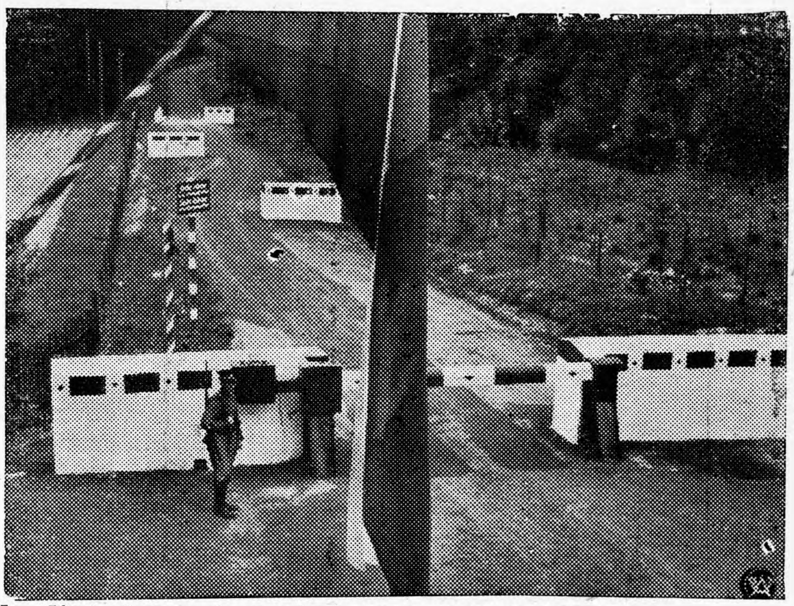
Dalej projekt przewiduje, że zgromadzenie narodowe posiada prawo ustawodawcze dla całego terytorium republiki czesko-słowackiej w sprawach: 1) konstytucji, 2) stosunków republiki czesko-słowackiej z zagranicą, wypowiadania wojny, zawierania pokoju, 3) obrony narodowej, 4) obywatelstwa państwowego, 5) waluty, miar i wag, 6) sprawach komunikacji i inn.

Następne paragrafy ustalają: że rząd może prawomocnie uchwalić projekty ustaw jedynie wówczas, jeżeli na radzie ministrów obecny jest co najmniej jeden minister reprezentujący Słowację.

Dla terytorium Słowacji przewidziany jest odrębny słowacki sąd najwyższy, tak, że wszystkie trzy instancje sądowe byłyby skoncentrowane na terytorium Słowacji.

Ostatni paragraf przewiduje odszkodowania za krzywdy, doznawane przez ludność słowacką w ciągu 20 lat istnienia republiki czechosłowackiej. Przewiduje się utworzenie specjalnego funduszu, z którego byłyby wypłacone odszkodowani najbardziej poszkodowanym gospodarczo jednostkom i przedsiębiorstwom.

ZAPALNE OGNISKO



Na zdjęciu fragment granicy czesko-słowacko-niemieckiej, stanowiącej dzisiaj zapalne ognisko dla pokoju Europy, w związku z konfliktem w sprawie Niemców Sudeckich.

WŁAŚCICIELE NIERUCHOMOŚCI NA POMORZU FUNDUJĄ 4 SAMOLOTY DLA ARMII

Właściciele Nieruchomości Ziemi Pomorskiej na ostatnim walnym zjeździe postanowili przystąpić do zbiórki wśród właścicieli nieruchomości na zakup 4 samolotów dla armii, opodatkowując się w wysokości pół procent od dochodu.

Wszelkie wpłaty na ten cel należy kierować na konto czekowe 203340.

Przekazy czekowe wydawane są bezpłatnie przez podkomitety w siedzibach Stowarzyszeń Właścicieli Nieruchomości, przy czym przekazy te zwolnione są od opłaty pocztowej.

Wszelkie wpływy do PKO na zakupienie samolotów będą użyte wyłącznie na ten cel bez żadnych potrąceń na koszty administracyjne.

W okresie zbiórki będzie przeprowadzony plebiscyt na nadanie nazwy samolotów zakupionych dla armii.

OFIARNOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA

W dalszym ciągu zbiórki na cele Funduszu Obrony Narodowej wpłynęły do Ogólno-Pomorskiego Komitetu F. O. N. w Toruniu następujące sumy: Powiat Chełmno złotych 24.000 (poprzednio powiat ten złożył już 16.000 zł). Powiat Sępólno złotych 28.953 z tym, że za pieniądze te wykonano 12.500 par rękawic, które zostaną wręczone Armii.

WIERCENIA ZA NAFTĄ POD BARCINEM JUŻ SIĘ ROZPOCZYNAJĄ

W związku z odkryciem w Zalesiu pod Barcinem złóż naftowych, wybudowano już tam wieżę wiertniczą i zmontowano maszynę parową do poruszania świdra. Pierwsze wiercenia rozpoczęły się po Zielonych Świątkach.

WIESŁAW ZAWIDA

Zapóźno

(Dokończenie).

— Uważasz pan, nikomu jeszcze za darmo nie dałem pieniędzy. W ogóle nic nigdy nie daję, bo filantropia wykoleja ludzi. Giną ci, co dają i ci, co biorą.

Zaprzeczyłem energicznym ruchem głowy i rąk.

— Nie przeszkadzaj pan. Tak myślałem dotychczas. Bóg jeden wie, dobrze czy źle. Nigdy nic nie daję, ale raz trzeba zrobić wyjątek. Potrzeba tym małym złodziejaszkom chleba, dam im tyle, ile uniosą, ile pan uniesie, ile ja uniosę. Dam im dużo! Du-żo!!

Zareplikowałem możliwie najspokojniej. Zaznaczyłem, że oprócz chleba potrzebne im także ubranie, buty, bielizna, książki szkolne, węgiel, cukier, sól, lekarstwo i wiele, wiele innych rzeczy. Ostatecznie staruszek dał się przekonać. Stanęło na tym, że jutro ocenimy rzeczy najbardziej potrzebne... no i wiadomo co dalej.

Owe dzieci, Kazik i Stefcia Maliniakowie, przedstawiały obraz nędzy i rozpaczy. Chude to było, sine i gołe. Ponieważ w związku z wykrytym oszustwem przebywały kilka dni w komisariatach, więc zestrachane były i nieufne. Musiałem je długo i pięknie przekonywać, że chcę jedynie ich dobra.

Była już godzina czwarta po południu, gdy zaszliśmy do czytelni. Umyślnie wybrałem tę godzinę, ponieważ czytelnia o tej porze była zwykle pusta. Dzieci trzymały się mnie kurczowo, kiedy schodami wstępowaliśmy na górę. Chwilę poczekaliśmy w korytarzyku, oczyściliśmy trzewiki ze śniegu. Otworzyłem powoli drzwi.

Pan generał spał, złożywszy głowę na płachcie gazetowej. Zapewne pierwszy raz w życiu zdarzyło mu się usnąć w czytelni. Nie wiedziałem właściwie, co robić, czy go budzić, czy czekać. Zdecydowałem się w końcu na to drugie.

Czekaliśmy więc w troje na korytarzyku. Dzieciom nakazałem ciszę. Od czasu do czasu zaglądałem do czytelni, ale pan generał wciąż jeszcze spał. Wszystko wydawało mi się takie niezwykłe, że zacząłem się denerwować. Chcąc się uspokoić, wyjrzałem oknem na ulicę. Zdziwiła mnie duża, wytworna limuzyna, która właśnie w tej chwili zatrzymała się przed gmachem czytelni.

Ktoś pośpiesznie wchodził schodami na górę. Spłoszone dzieci poderwały się z taboretów i schowały się za moje plecy. Pierwsza w drzwiach ukazała się piękna pani w karakułach. Poznałem ją odrazu. Staruszek pokazywał mi ją kilkakrotnie na ulicy. Była to jego wnuczka, jedyna bliska osoba, którą miał na świecie.

Za nią kroczyli trzej panowie. Fotografię jednego z nich widziałem w gazecie. Był to sławny na całe miasto lekarz i profesor uniwersytetu dr B.

Tknęło mnie złe przeczucie. Wślizgnąłem się za nimi do czytelni. W jakimś obłąkanym tańcu wszystko wirowało przede mną. Zrobiło mi się źle, musiałem koniecznie usiąść. Jakby skądś z daleka słyszałem głos profesora:

— Tak, droga hrabino, śmierć nastąpiła natychmiast. Serce, naturalnie, serce. Swoją drogą z tego naszego staruszka to był fenomen.

Pani w karakułowym futrze pachnącą chustą wytarła sobie oczy. Panowie wzięli generała na ręce, jak dziecko. Ponieśli go do czarnej, wytwornej limuzyny. Powieźli gdzieś.

Zostałem w czytelni. Podszedłem do gazety, na której spoczywała głowa dziwnego staruszka. Otwarta była na stronie dwunastej, kronika lokalna, przeważnie petit, nieciekawe wiadomości.

Nie wiem, jak długo sterczałem nad tą zadrukowaną płachtą papieru. Ocknąłem się dopiero wtedy, kiedy mnie ktoś szarpnął za rękaw.

— Panie, poco nas pan tutaj przyprowadził? — zapytał Kazik.

W drzwiach stała jego siostra Stefcia. W czytelni było już pełno ludzi. Wszyscy półgłosem omawiali śmierć staruszka. Przecież stali bywalcy znali go od tylu lat.

Wyszedłem na korytarzyk i pociągnąłem dzieci za sobą.

— No, moi kochani, spóźniliśmy się wszyscy, i on i my... Czasem tak się dziwnie składa...

Jeszcze bardziej sine i beznadziejne wydały mi się ich twarze. Poszperałem w kieszeniach i wcisnąłem im do ręki resztę groszaków. Nie mogłem zbyć ich tylko słowem. Nie miałem na to sił.

Nazajutrz postanowiłem nie iść do czytelni. Ale przyzwyczajenie, druga natura, wzięła górę. Usiadłem na tym miejscu, gdzie on wczoraj siedział. Wziąłem do ręki gazetę, bezmyślnie przewracając kartę za kartą. Kronika lokalna. Wiadomość o jego śmierci. Były c. k. generał zmarł w przeddzień setnej rocznicy swych urodzin. Cztery wiersze petitem — drobnym, drobniusieńkim druczkiem.

No i płatne ogłoszenie w czarnych grubych ramach.

Coraz smutniej jest w czytelni. Żałobne ramy nekrologu rosną i rosną. Zdaje się, że mogłyby objąć i jego spóźnioną starość i tę spóźnioną młodość głodnych Maliniaków.

Ale oto czuję łagodne dotknięcie jakichś rąk. Ocknąłem się. Widzę wnuczkę staruszka. Tyle piękna i dobra w jej twarzy. Nie mogę oprzeć się złudzeniu, że oto anioł zstąpił na ziemię, by pełną garścią szczęście rozsiewać wokoło.

— To zdaje się pan był towarzyszem mego dziadka w ostatnich dniach?

— Tak, proszę pani.

— Bo w pudełku od cygar znalazłam pieniądze i karteczkę. Należą się one jakimś dwojgu biednym dzieciom.

— Wiem, gdzie one mieszkają. Mogę natychmiast przyprowadzić — podchwyciłem skwapliwie.

— Chcę właśnie o to pana prosić. Zaopiekuję się nimi.

Dobra twarz rozświetla się uśmiechem. Już wiem, że wnuczka zrealizuje testament dobroci w granicach, przekraczających bez prównania te, które zakreślił dziadek.

Nie wiadomo, kiedy się szczęście zrodzi. Ale wiadomo, skąd się bierze — z dobroci.

Z WYDAWNICTW POLSKIEGO RADIA

Nakładem Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju ukazała się interesująca broszura p. t. „Słowo Boże w programach Polskiego Radia". Broszura ta wydana z okazji 11-ej rocznicy wprowadzenia audycyj religijnych do programu Polskiego Radia, przedstawia dotychczasowy dorobek Polskiego Radia w dziedzinie audycyj religijnych, szczególnie podkreślając działalność na tym polu w latach ostatnich.

Na wstępie znajdujemy artykuł J. E. księdza biskupa śląskiego Stanisława Adamskiego, który położył wielkie zasługi dla wprowadzenia audycyj religijnych do programu Polskiego Radia. Dalsze artykuły wyszły spod piór wybitnych działaczy na polu audycyj religijnych, jak ks. dr. Tadeusz Jachimowski, ks. Michał Rękas, ks. dr Karol Milik oraz ks. Edward Kosibowicz. Na szczególne podkreślenie zasługuje obszerne omówienie działalności radiostacji watykańskiej oraz współpracy między Polskim Radiem a radiostacją watykańską w czasie transmisji uroczystości kanonizacyjnych Błogosławionego Andrzeja Boboli.

Broszura kończy się przeglądem specjalnych audycyj radiowych, nadawanych w ramach roku kościelnego, ze szczególnym uwzględnieniem świąt i takich manifestacyj religijnych, jak n. p. Kongresy Eucharystyczne, oraz przedstawieniem wspaniałego rozwoju akcji „Radia dla chorych".

L.O.P.P.

POWIETRZNA TORPEDA

Pomimo, iż od dłuższego czasu ucichło o starcie w wszechświat rakiety, pracują jednak nad nią dwie znane osobistości, mianowicie dr Robert H. Goddard, prof. fizyki i płk Lindbergh, który, jako członek zarządu fundacji „Daniel-Guggenheim", przyczynił się do finansowego poparcia przez fundację tego wspaniałego pomysłu.

Prof. Goddard pracuje w zaciszu nad wykonaniem rakiety, odmawiając udzielania na razie wszelkich szczegółów do czasu dopóki nie będzie zupełnie pewien sukcesu. Ta rakieta, a właściwie powietrzna torpeda, ma się wznieść na wysokość 160 km. Oczywiście ten pocisk musi być odpowiednio mocno zbudowany, by wytrzymać gwałtowne zmiany temperatury i straszne wsteczne uderzenie środka popędowego. Środek ten oraz skład materiałów, użytych do rakiety są tajemnicą profesora. Szybkość pocisku ma wynosić 1200 km na godzinę. Dla niedowiarków prof. Goddard ma gotową odpowiedź: „jeżeli wątpicie w możliwość osiągnięcia tej szybkości ,to proszę udać się ze mną do schronu wieży wystrzałowej. Ujrzawszy tam płomienną masę, wylatującą z nieopisanym rykiem z rury torpedowej, będziecie myśleli, że nastąpił koniec świata i prawdopodobnie nie zapragniecie po raz drugi być nawet w pobliżu wystrzału torpedy. Dotychczas bowiem każdy po pierwszym doświadczeniu miał dosyć tych wrażeń".

Przy próbnych lotach udawało się przy wyżej wspomnianej szybkości osiągnąć wysokość 3000 m. Rozumie się, że torpeda obywa się bez pilota, któryby ją prowadził i nią kierował podczas lotu w przestworzach. Pocisk, w którym znajdują się liczne aparaty pomiarowe i kamery fotograficzne, wykonywa samodzielnie swoją podróż i automatycznie robi zdjęcia i pomiary z chwilą, gdy osiągnie najwyższy punkt swego lotu. Wówczas otwierają się klapy i zatwory, a poszczególne instrumenty staczają się nazewnątrz pocisku i spadają powoli bez żadnych uszkodzeń na ziemię, ponieważ wszystkie zaopatrzone są w maleńkie misterne spadochrony.

OLBRZYMIE ZBROJENIA POWIETRZNE ANGLII I FRANCJI

W francuskich kołach politycznych mówi się ostatnio dużo na temat przyśpieszonych a nawet forsownych zbrojeń we Francji i Anglii. Odbywają się one według uzgodnionego przez sztaby francuski i angielski planu, który objął wszystkie dziedziny przygotowań militarnych w obu państwach. Nawet według z góry nakreślonego planu odbywa się gromadzenie surowców i żywności, potrzebnych na wypadek wojny. Przy tym źródła zakupów są podzielone, tak aby tranzakcje angielskie nie utrudniały zamówień francuskich i odwrotnie.

— Błąd z r. 1914, kiedy Anglia i Francja nie były do wojny przygotowane, nie powtórzy się więcej — zapewniają wojskowi. Na wypadek wojny będziemy gotowi we wszystkich dziedzinach. Przede wszystkim będziemy mieli jednolite kierownictwo wojskowe, zgrane przez działania przygotowawcze podczas pokoju.

— Już więcej Niemcy nas nie zaskoczą. Potrafimy ich forsownym zbrojeniom przeciwstawić jeszcze większe. Nauka z 1914 r. nie poszła w las. Swoje też zrobiły zaskoczenia niemieckie w Nadrenii i w Austrii.

W ślad za tymi zapewnieniami idzie konkretna akcja. Szczególnie w dziedzinie lotnictwa. W tej dziedzinie przodują Anglicy, którzy nie żałują pieniędzy, aby angielski przemysł lotniczy mógł produkować 30.000 samolotów rocznie.

Już obecnie kadry lotnicze Anglii podniosły się z 40.000 oficerów i żołnierzy do 70.000. Na 1 stycznia 1940 r. angielskie wojska lotnicze liczyć będą 110.000 oficerów i żołnierzy. Liczba samolotów bojowych pierwszej linii, gotowych w każdej chwili do ruszenia na wroga, podniesiona będzie do 2.370. Ponadto tysiącem samolotów rozporządzać będzie angielska flota morska, wyposażona bogato w awiomatki.

W związku z tą rozbudową lotnictwo angielskie, rośnie w Anglii liczba fabryk lotniczych. Gdy w r. 1933 pracowało w tych fabrykach 30.000 robotników, obecnie zatrudniają one 90.000 pracowników.

Trzynaście angielskich szkół lotniczych szkoli 11.000 lotników rocznie.

Ambicją Anglików jest, aby w 1940 r. powietrzna flota W. Brytanii dorównywała liczbą aparatów i ilością personelu połączonym flotom powietrznym Niemiec i Włoch, największym państwom lotniczym w zachodniej Europie.

Wielką również uwagę na rozwój swego lotnictwa zwróciła Francja. Odnawia ona masowo swoje bombowce, zastępując stare przez nowe, o większej szybkości i dalszym zasięgu.

Dużo budują Francuzi nowoczesnych, dobrze ukrytych, z hangarami podziemnymi lotnisk. Zdaje się, że budowane są one z myślą nie tylko o powietrznej flocie francuskiej ale i angielskiej. Na wypadek wojny staną się one bazami dla bojowych aparatów wielkobrytyjskich.

W związku z tym rozbudowane są pośpiesznie podziemne zbiorniki z benzyną i smarami.

Również forsownie zbroją się Anglicy i Francuzi na morzu. Ale i rozwój armii lądowej nie jest zaniedbywany. Szczególnie szybko postępuje motoryzacja armii francuskiej, która główną uwagę zwraca na rozbudowę ciężkiej artylerii.

POLSKI LOT PRZEZ ATLANTYK



Dyrektor Polskich Linii Lotniczych „Lot" Makowski, który dokonał lotu na samolocie „Lokhead 14" z Ameryki do Europy.

MINISTERSTWO SPRAW WOJSKOWYCH
PAŃSTWOWY URZĄD WYCHOWANIA
FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA
WOJSKOWEGO
Nr 290-1/Prop.

Udział kobiet w pomocniczej służbie wojskowej według projektu ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym.

Rola kobiet w pogotowiu obronnym państwa jest dość szczegółowo przemyślana i określona na tle doświadczeń wielkiej wojny.

Nie w okopach z karabinem w ręku jest ich miejsce. Jednak tak na obszarze wojennym, jak też poza terenem objętym bezpośrednimi działaniami wojennymi całe życie cywilnej ludności podlega także ciężkim prawom wojny — nie mniej ciężkim, niż te, którym podlega armia walcząca. A ta cywilna ludność, to będą w większości kobiety i dzieci.

Na kobiety spadnie w razie wojny szereg doniosłych obowiązków, którym muszą sprostać, by obronność państwa wzmóc, a nie osłabiać. Wśród tych obowiązków dominiuje czynnik moralnego pogotowia, dzielności, mężnego serca, ofiarności najwyższej w trudzie codziennego dnia na każdej placówce życia rodzinnego, pracy społecznej czy państwowej — jako składnik podstawowy siły obronnej Ojczyzny, wiary i zdolności zwycięstwa — utrzymania i wzmocnienia zbiorowej siły moralnej kraju i wsparcia nią walczących.

Do tej akcji kobiety winny być przygotowane powszechnie przez szkołę i stowarzyszenia społeczne; praca przygotowawcza powinna objąć ogół kobiet i młodzieży żeńskiej i przysposobić je wychowawczo, oraz do samoobrony — przez o. p. gaz., ratownictwo przeciwpożarowe, walkę z epidemiami, walkę z dywersją i szpiegostwem nieprzyjacielskim.

Następnie — w razie wojny konieczne będzie zatrudnienie kobiet w znacznie większej ilości, niż to ma miejsce w czasie pokoju w działach składających się na sprawnie funkcjonujący aparat państwowy, administracyjny i gospodarczy, oraz na jego kulturę, a więc:

w szkolnictwie: zastąpienie powołanych do wojska nauczycieli,
w zakładach przemysłowych, gospodarczych, fabrycznych, laboratoriach, aptekach,
w handlu, spółdzielniach,
w cywilnej służbie zdrowia — doktorki, dentystki, pielęgniarki i t. d.,
w służbie pocztowej i telegraficznej,
w służbie administracyjnej — we wszelkiego rodzaju urzędach administracji państwowej i samorządowej, w zakładach użyteczności publicznej,
w gospodarstwach rolnych — pracownice na roli.

Do tej pracy kobiety i młodzież żeńska winny być nastawione po przez uświadomienie obywatelskie i właściwe przysposobienie do współdziałania w obronie kraju w czasie wojny w swoim zawodzie pokojowym, n. p. nauczycielki — w szkolnictwie, kobiety wiejskie — na roli, inż. chem. — przemyśle i t. p.

W czasie wojny część kobiet będzie też powołana na zasadzie ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym do wojskowej służby pomocniczej, jako tej, która ma na celu odciążenie żołnierza od tych wszystkich zadań, które w całokształcie obrony państwa nie wymagają ani takiego stanu zdrowia, sił, ani wyszkolenia jak wsłużbie zasadniczej.

Zapewnienie wojsku możności powołania kobiet do pomocniczej służby wojskowej jest koniecznością podyktowaną względami obronności kraju; konieczność tę miał na uwadze dekret o służbie pomocniczej z roku 1934.

Powołanie kobiet do pomocniczej służby wojskowej na zasadzie artykułu 5 ustawy Minister Spraw Wojskowych przewiduje głównie w następujących rodzajach służby:

wojskowej służbie zdrowia,
wojskowej służbie administracyjnej,
wojskowej służbie oświatowo-propagandowej,
wojskowej służbie transportowej,
wojskowej służbie łączności,
wojskowej służbie przeciwgazowej, przeciwlotniczej, przeciwpożarowej, oraz technicznej.

Taki szeroki zakres pracy, do której dostęp mają wszystkie kobiety z jedynym ograniczeniem odnośnie wieku, da możność jak najbardziej celowego wykorzystania indywidualnych zdolności i zamiłowań tych kobiet, które będą chciały odbywać służbę wojskową.

Obecny projekt ustawy zachowuje zasadę ochotniczości w odniesieniu do służby kobiet, jeżeli chodzi o zgłaszanie ich do służby.

Art. 8 (2) i 102 (2) mówią, że kobiety w wieku od 19—45 lat podlegają powszechnemu obowiązkowi wojskowemu „w razie przyjęcia tego obowiązku ochotniczego” — natomiast z chwilą złożenia przez kobietę-ochotnika oświadczenia woli o dobrowolnym poddaniu się temu obowiązkowi i przeszkolenia się w myśl art. 104 — podlega ona nadal obowiązkowi wojskowemu na równi z mężczyzną, powołanym do tej służby z mocy ustawy i to tak co do istoty tego obowiązku, jak i co do skutków jego naruszenia.

By móc liczyć bezwzględnie na siły kobiece w ilości dla wojska niezbędnej, ustawa przewiduje w artykule 103 wyjątek od zasady ochotniczego zgłaszania się kobiet w odniesieniu do kobiet z cenzusem gimnazjalnego i licealnego wykształcenia.

Na zasadzie uchwały Rady Ministrów powziętej na wniosek Ministra Spraw Wojskowych w razie potrzeby, jeżeli ilość ochotniczek dla danego rodzaju służby będzie niewystarczająca, pewna ilość kobiet z potrzebnym wykształceniem będzie przymusowo przeszkolona, a zatem powołana po przeszkoleniu w razie wojny do służby.

Wyjątek ten jest formalnie konieczny, by zapewnić władzom wojskowym możność dysponowania bezwzględnie pewnymi cyframi sił przygotowanych, a odnosi się tylko do kobiet z cenzusem szkoły średniej i wyższej, by zapewnić dopływ sił na stanowiska kierownicze lub instruktorskie w jednostkach organizacyjnych pomocniczej służby wojskowej kobiet; ponadto do szeregu służb (jak technicznej, biurowej i t. d.) przygotowanie tych kobiet będzie łatwiejsze, to też więcej ich będzie potrzeba. Zaś ze stanowiska społecznej sprawiedliwości słusznym jest, by te kobiety, które więcej od państwa otrzymały na koszt wykształcenia w szkole średniej czy akademickiej, miały większe obowiązki od innych kobiet.

Naturalnie z uwagi na konstytucję fizyczną kobiet jak też ich zadania rodzinne i społeczne nie wszystkie kobiety nawet przeszkolone i obowiązane do odbycia służby czy to na skutek ochotniczego zgłoszenia się, czy przymusowego powołania, będą mogły ten obowiązek spełnić. To też ustawa przewiduje w art. 104 możność zwolnienia kobiet zobowiązanych do służby w czasie wojny — od stawienia się do służby — jeżeli istnieją okoliczności, uznane przez Ministra Spraw Wojskowych za wystarczające, a mianowicie — uzyskać zwolnienie na podstawie udokumentowanych próśb będą mogły:

a) kobiety obłożnie chore,
b) kobiety w ciąży i do 6 tygodni po odbyciu połogu,
c) kobiety karmiące,
d) matki wychowujące dzieci w wieku do ukończonych 13 lat,
e) jedyne żywicielki rodziny,
f) jedyne opiekunki starych i niedołężnych rodziców,
g) kobiety zastępujące jedynych żywicieli rodzin w czasie odbywania przez nich służby wojskowej,
h) kobiety, których stan zdrowia pogorszył się w taki sposób, że będą zwolnione przez komisję poborową w drodze superrewizji,
i) we wszystkich innych wypadkach analogicznych do tych, które mają zastosowanie do mężczyzn obowiązanych do pomocniczej służby wojskowej (n. p. na studia),
j) w wypadkach istotnej szkody dla interesu publicznego, a ponadto w innych ważnych przypadkach, określonych każdorazowo w zarządzeniach Ministra Spraw Wojskowych o powołaniu do pomocniczej służby wojskowej.

Kandydatki do służby pomocniczej powinny być już w czasie pokoju należycie przygotowane do swych przyszłych obowiązków tak ogólnie jak też fachowo, by służba ich była jak najbardziej wydatna i aby w razie wojny nie trzeba było tracić czasu na przygotowania.

Ustawa w art. 103 przewiduje odbywanie przeszkolenia wojskowego ochotniczek celem przysposobienia do pomocniczej służby wojskowej, nakładając jednocześnie w art. 104 na przeszkolone kobiety ustawowy obowiązek odbywania służby, co daje gwarancję, że nakład pracy i kosztów państwowych związanych ze szkoleniem kobiet będzie miał właściwą rekompensatę.

Wymagania i zakres przygotowania do pomocniczej służby wojskowej dla poszczególnych rodzajów ustala Minister Spraw Wojskowych (P. U. WF. i PW.) w drodze szczegółowych wytycznych i programów.

Przygotowanie to w oparciu o właściwe ujęcie ideowowychowawcze przysposobienia ogólno-wojskowego, po wyszkoleniu w danym dziale fachowym ((n. p. sanitarnym, gospodarczym i t. d.) powinno w dalszym etapie dbać o utrzymanie nabytego już przez uczestniczki przygotowania na właściwym poziomie umiejętności czy to przez okresowe doszkalanie, czy przez dłuższą praktykę w danym dziale, odbywanie której daje się pogodzić z pracą zawodową przeszkolonych kobiet.

Przeszkolenie wojskowe będzie przeprowadzać organizacja kobieca podlegająca Ministrowi Spraw Wojskowych przez P. U. WF. i PW., co zapewni pracy kwalifikowane kierownictwo kobiece i właściwe nastawienie wychowawcze. Wojskowa struktura organizacyjna i zasady wojskowej karności w zespołach odbywających przeszkolenie wojskowe zapewnią uczestnikom nabycie istotnego przygotowania wojskowego do odbywania służby w warunkach, jakie je czekają w wojsku.

Ochotniczki, które przed zgłoszeniem się do pomocniczej służby wojskowej nabyły wymagane przygotowanie w potrzebnym zakresie w jednostkach p. w. k., lub częściowe w innych zespołach przysposobienia do obrony kraju, będą miały to przygotowanie zaliczone i będą nadal obowiązane tylko do doszkolenia w miarę potrzeby.

Z chwilą wejścia ustawy o powszechnym obowiązku wojskowym w życie — Pan Minister Spraw Wojskowych będzie zarządzał ochotniczy czy przymusowy zaciąg kobiet do pomocniczej służby wojskowej w drodze specjalnych rozporządzeń, w których ustali do jakich rodzajów służby ma się odbyć zaciąg, oraz w jakim terminie należy zgłaszać podania, do kogo te podania mają być kierowane i jaką drogą służbową.

Z uwagi na to, że pomocnicza służba jest służbą wojskową, każdą kandydatkę musi przyjąć specjalna komisja poborowa, która określi jej zdolność do odbycia służby pomocniczej.

W skład komisji poborowej dla kobiet poza przedstawicielami wojska i władz administracyjnych wejdą lekarki tylko kobiety, oraz przedstawicielka kobiecej organizacji szkolącej desygnowana przez Dowódcę Okręgu Korpusu jako organ opiniujący kwalifikacje kandydatek w zakresie przysposobienia i rodzaju służby, do której mają być skierowane.

Miejscem urzędowania komisji poborowej będzie lokal komendy kobiecej organizacji szkolącej, a gdyby ten ze względów technicznych nie był odpowiedni, lokal specjalnie wyznaczony przez Dowódcę Okręgu Korpusu.

Kandydatkom przyjętym przez komisję poborową przedstawiciel wojska na komisji wyda wojskowy dokument osobisty, w którym wpisany będzie czas trwania i wynik wyszkolenia, oraz pouczenia o obowiązku odbycia służby wojskowej w warunkach art. 101.

Każda przyjęta przez komisję poborową kandydatka będzie wciągnięta do list osób obowiązanych do odbywania pomocniczej służby wojskowej jako osoba stanu urlopowanych.

Z tą chwilą obowiązana ona jest zawiadamiać właściwe organa prowadzące jej ewidencję o zmianach adresów, o zmianie stanu cywilnego, oraz o zmianie wszelkich innych warunków mogących mieć wpływ na jej prawny stosunek do obowiązku wojskowego.

Warunki zaciągu do pomocniczej służby wojskowej są następujące:

a) ukończone 19 lat,
b) stan zdrowia wymagany specjalną instrukcją, a stwierdzony przez komisję poborową,
c) podpisanie przepisowej deklaracji o znajomości obowiązków wynikających z chwilą przyjęcia do pomocniczej służby wojskowej,
d) złożenie dowodów: obywatelstwa polskiego, wieku, cenzusu wykształcenia, niekaralności,
e) pozwolenie rodziców, lub opiekunów dla osób niepełnoletnich.

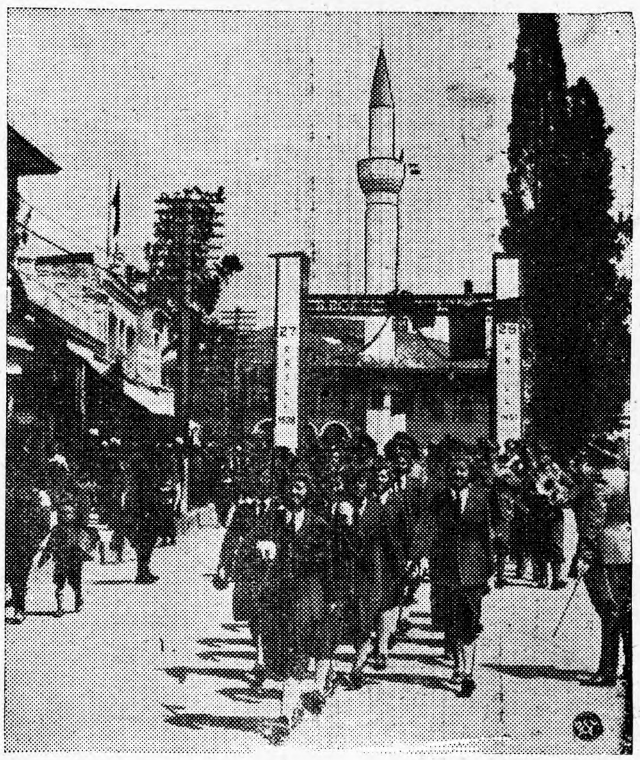
Poza tym Minister Spraw Wojskowych w każdorazowych zarządzeniach o zaciągu ustala warunki specjalne odnośnie przysposobienia i wykształcenia, w zależności od tego, do jakiego rodzaju służby zarządzony jest zaciąg. Ochotniczki mają prawo wyboru jednego z rodzajów służby pomocniczej odpowiednio do posiadanych kwalifikacyj, oraz w ramach zapotrzebowania wojska.

Jak z powyższego komunikatu wynika — ujęcie organizacyjne udziału kobiet w wojskowej służbie pomocniczej przewidziane jest w zakresie najzupełniej dla nich możliwym, a dla całokształtu obrony państwa najbardziej celowym, gwarantując jednocześnie władzom wojskowym sankcje prawne, niezbędne dla celów mobilizacyjnych.

Tak pomyślane ujęcie służby wojskowej kobiet, której potrzeba istotna podyktowana jest warunkami przyszłej wojny, wymagającej oddania sił ogółu obywateli sprawie obrony państwa — spotkała się z ogólnym aplauzem zorganizowanej opinii kobiecej.

Wyniki dotychczasowej akcji przysposobienia kobiet do obrony kraju, opartej na ochotniczym udziale licznych szeregów młodzieży żeńskiej, a od dwóch lat zaznaczającym się wzmożonym udziale kobiet dorosłych — pozwalają rościć nadzieję, że gdy cała praca dostaje trwałe podstawy prawne rozwój jej wzmoże się znacznie, a ilość ochotniczek do wojskowej służby pomocniczej będzie tak liczna, że zaspokoi najzupełniej zapotrzebowanie wojska i władze wojskowe nie będą zmuszone do występowania z wnioskami o przymusowe szkolenie nawet wyjątków.

WOJSKO ALBANII



Wojskowy oddział kobiecy, stworzony przez jedną z sióstr króla Albanii.

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplono nasze granice, do których mamy prawo.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Kol. Przysp. Wojskowe

GÓRĄ NASI!

„Pomorzanin" zwyciężył warszawską „Polonię" w meczu lekkoatletycznym.

W niedzielę, 29 ub. m. w ramach tegorocznego święta sportowego WF i PW odbyły się zawody lekkoatletyczne pomiędzy mistrzem Warszawy KS „Polonią" i świeżo upieczonym mistrzem Pomorza KS KPW „Pomorzaninem".

Powyższe zawody mimo niepewnej pogody ściągnęły na boisko ok. 1000 widzów, którzy z wielkim zainteresowaniem śledzili przebieg zawodów, które zakończyły się zwycięstwem drużyny toruńskiej w stosunku 96 i 86 pkt. Punktacja konkurencji męskiej jest 56:52 pkt dla „Polonii". Lepiej spisały się panie, które zasadniczo mecz wygrały. Punktacja konkurencyj żeńskich przedstawia się bowiem 44:30 dla „Pomorzanina".

Przed rozpoczęciem meczu przed trybunami odbyła się defilada zawodników, po czym nastąpiła wymiana podarków. Gospodarze wręczyli drużynie warszawskiej piękny bukiet kwiatów i tradycyjne toruńskie pierniki, zaś mili goście pamiątkowy proporczyk.

Wyniki mimo niepewnej pogody osiągnięto na ogół dobre i przedstawiają się następująco:

Panie:

Bieg 60 m: 1) Książkiewiczówna (T) 8,1 sek., 2) Kałużyna (W) 8,3 sek., 3) Lewandowska (T) 8,5, 4) Baranowska (W); bieg 200 m: 1) Wiśniewska (T) 30,6 sek., 2) Krawczykówna (W) 30,9, 3) Stawska (T) 31,4, 4) Bieluszkówna (W) 31,5; sztafeta 4 × 100 m: 1) „Pomorzanin" 56 sek., 2) „Polonia" 56,5 sek.; skok wzwyż: 1) Wiśniewska (T) 1,40 m, 2) Wenclówna (W) 1,35 m, 3) Kruegerówna (T) 1,30 m, 4) Baranowska (W) 1,30 m; skok w dal: 1) Wenclówna (W) 4,91 m, 2) Książkiewiczówna (T) 4,77 m, 3) Kałużyna (W) 4,45 m, 4) Lewandowska (T) 4,37 m; rzut dyskiem: 1) Skrzypnikówna (T) 30,83 m, 2) Kruegerówna (T) 28,75 m, 3) Wenclówna (W) 26,21 m, 4) Kałużyna (W) 19,96; pchnięcie kulą: 1) Skrzypnikówna (T) 11,62 m (nowy rekord Pomorza), 2) Kruegerówna (T) 10,01 m, 3) Wencówna (W) 9,21 m, 4) Krawczykówna (W) 8,23 m.

Panowie

Bieg 100 m: 1) Dunecki (T) 11 sek., 2) Płaczek (T) 11,2 sek., 3) Reklewski (W) 11,7 sek., 4) Rosłan (W); 400 m: Zabierzowski (W) 52,2 sek., 2) Dunecki (T) 54,5 sek., 3) Jaruszewski (T) 55 sek., 4) Osiński (W); 1500 m: 1) Winecki (W) 4.21,2 min., 2) Szyperski (T) 4.23,7 min., 3) Alama (W) 4.25,2 min., 4) Kazimierczak (T). Poza konkursem startował Drogokupiec („Goplania" — Inowrocław), osiągając czas 8.15,8 min., który jest lepszy od rekordu Pomorza (4.16 min.).

Skok w dal: 1) Rosłan (W) 6,56 m, 2) Płaczek (T) 6,48 m, 3) Kowalski (W) 6,25 m, 4) Ritzke (T) 6,10. Wszyscy zawodnicy nie mieli skoków mniejszych poniżej 6 m; skok wzwyż: 1) Zieleniewski (W) 1,65, 2) Gędziorowski (W) 1,65 m, 3) Stawski (T) 1,60, 4) Kulecki (T) 1,55; rzut dyskiem: 1) Krueger (T) 38,68 m, 2) Kowalski (W) 38,54 m, 3) Zieleniewski (W) 34,81 m, 4) Eipert (T) 34,13 m; pchnięcie kulą: 1) Zieleniewski (W) 13,38, 2) Krueger (T) 13,17 m, 3) Eipert (T) 12,70, 4) Kowalski (W) 11,56 m.

Sztafeta 4 × 100 m: 1) „Pomorzanin" 46 sek., 2) „Polonia" 47,5 sek. Od startu toruńczycy prowadzili; sztafeta olimpijska 800×400×200×100 m: 1) „Polonia 3.34 min., 2) „Pomorzanin" 3.46,5 min. 5000 m: 1) Osiński (W) 16.27,7 min., 2) Szyperski (T) 16.28,5 min., 3) Szymański (T), 4) Alama (W). Zwyciężył dopiero na ostatniej prostej warszawiak w ładnym stylu.

Zwycięstwo „Pomorzanina" jeszcze raz zadokumentowało, że Pomorze obecnie pod względem lekkoatletyki znacznie się poprawiło i dorównuje innym okręgom P. Z. L. A.

Związek Strzelecki

KURS PRZYSPOSOBIENIA WOJSK. W CZERNIKOWIE

Powiatowy Zarząd Z. S. w Lipnie organizuje co pewien czas na terenie swego powiatu kilkudniowe kursy przysposobienia wojskowego dla strzelców z poszczególnych oddziałów. Pobyt na tego rodzaju kursach w pracy na polu przysposobienia wojskowego daje niezwykle owocne wyniki, podnosząc nadzwyczajnie karność i sprawność bojową młodych ludzi.

Ostatnio kurs taki p. w. na I stopień odbył się w Czernikowie. Korzystając z pomocy materialnej powiatowego komitetu pw. i wf. w Lipnie, kurs trwał 7 dni z udziałem 62 strzelców całkowicie skoszarowanych, umundurowanych i poddanych dyscyplinie wojskowej pod komendą kpt. Boguckiego.

Na kursie był jak najlepszy nastrój wśród strzelców, niezwykłe zainteresowanie do zagadnień obrony i wojny współczesnej oraz gorliwość i dobra postawa na zajęciach polowych. W miłej atmosferze i z całym zadowoleniem młódź strzelecka spędziła czas tygodniowy, tym bardziej, że komenda kursu zapewniła jej dobre warunki utrzymania oraz chwile godziwej rozrywki i zabawy.

Kurs wizytował major Wadas, komendant okręgu pomorskiego, znajdując dobrą postawę żołnierską u strzelców i wyszkolenie.

Zakończenie kursu odbyło się 28 maja r. b., na które przybyli komendant obwodu włocławskiego kpt. Tkaczyk i prezes pow. Z. S. ob. Wicher. Wyniki pracy na kursie stwierdzono dobre, pochwalono strzelców, życząc wszystkim, aby podobną karność i tak żywe zainteresowanie pracą strzelecką po powrocie z kursu wytwarzali w swych oddziałach.

Z piosenką żołnierską na ustach i zadowoleniem dobrze spełnionego obowiązku młodzież strzelecka rozjechała się do swych wiosek, wzbudzając w kierownictwie kursu to przeświadczenie, że włożone wydatki i praca wydatnie przyczynią się do rozwoju ideologii strzeleckiej na wsi.

Łątkiewicz.

ZJAZD HISTORYCZNY P. O. W. WE WŁOCŁAWKU

W dniach 21 i 22 maja b. r. Włocławek gościł w swych murach członków Polskiej Organizacji Wojskowej, którzy w liczbie około 500 osób przybyli na historyczny zjazd byłego I Okręgu P. O. W.

Pierwszy dzień zjazdu wypełniły obrady wewnętrzne i powitanie przybyłych Peowiaków przez przedstawicieli miejscowych władz i społeczeństwa. Wieczorem na Rynku Staromiejskim przy rozpalonym ognisku odbył się uroczysty apel poległych członków P. O. W.

W niedzielę rano rozpoczęto uroczystości zbiórką na Pl. Dąbrowskiego. W wielkim czworoboku ustawiły się delegacje poszczególnych kół P. O. W. z chorągwiami oraz przybyli na zjazd Peowiacy uszykowani w kilka kompanij. Obok zajęła miejsce kompania honorowa miejscowego pułku piechoty ze sztandarem i orkiestrą oraz batalion p. w. z kompanią chorągwianą Związku Strzeleckiego w strojach regionalnych na czele. Naprzeciw zgrupowały się delegacje młodzieży szkolnej oraz organizacyj społecznych. Od zebranych oddziałów przyjął raport dowódca pułku wraz ze starostą powiatowym, po czym wciągnięto flagę narodową na maszt.

Z kolei wszyscy przemaszerowali do katedry, skąd po nabożeństwie i poświęceniu chorągwi P. O. W. koła włocławskiego, udano się pochodem na Plac Wolności.

Na specjalnie ustawionej trybunie zajęli miejsca: p. woj. pomorski min. Raczkiewicz, wojew. warszawski — Paciorkowski, biskup włocławski — Radoński, dowódca Dywizji — płk Bołtuć oraz przedstawiciele miejscowych władz. Po wręczeniu pocztowi chorągwianemu nowopoświęconej chorągwi P. O. W., odbyło się odsłonięcie pamiątkowej tablicy na ścianie domu, w których za czasów okupacji mieściła się zakonspirowana komenda okręgu peowiackiego oraz dokonano przemianowania dawnej ulicy Kaliskiej na ulicę P. O. W. Przemówienia wygłosili p. wojew. Raczkiewicz i prezydent miasta.

Uroczystość zakończyła defilada, a następnie wspólny obiad żołnierski Peowiaków w koszarach pułku, który upłynął w nastroju koleżeńskiej serdeczności wśród wzruszających wspomnień minionych zmagań o wolność i niepodległość Ojczyzny.

Giejot.

SPORT

Program piłkarzy na jesień

Program międzypaństwowych spotkań piłkarskich w jesieni r. b. obejmuje na razie trzy zakontraktowane już spotkania, a mianowicie: 18 września z Niemcami w Kamienicy, 25 września z Jugosławią w Warszawie i 23 października z Norwegią w Polsce.

Ponadto projektowane są spotkania z Rumunią w Bukareszcie i z Bułgarią w Polsce, ale ostateczne załatwienie tych meczów nastąpi podczas rozmów delegacji polskiej na kongresie FIFA w Paryżu.

Podczsa pobytu irlandzkiej reprezentacji w Warszawie, kierownicy irlandzcy zaprosili drużynę polską do Dublina na mecz rewanżowy 6 listopada. Zarząd PZPN w zasadzie zgodził się na tę propozycję.

Puchar Polski

Zarząd P. Z. P. N. postanowił przyśpieszyć termin rozegrania ćwierćfinałów o puchar Polski im. Pana Prezydenta R. P. Odbędą się one w dniu 17 lipca. Program ćwierćfinałów obejmuje spotkania: Wilno — Warszawa, Wołyń — Kraków, Lwów — Śląsk, Poznań — Łódź. W dniu 7 sierpnia odbędą się półfinały, zaś w dniu 11 listopada — finał.

Kolarze jadą po górach

W dn. 12 czerwca b. r. odbędzie się na Śląsku wyścig kolarski o górskie mistrzostwo Polski. Start i meta wyścigu mieć będą miejsce w Bielsku.

Trasa wyścigu prowadzić będzie z Bielska przez Skoczów, Ustroń, Wisłę, pięknymi serpentynami Kubalonki do Istebnej, po czym przez Koniaków, Węgierską Górkę i Żywiec do Bielska. Organizację wyścigu powierzono policyjnemu K. S. w Katowicach.

Impreza powyższa jest bardzo ważna i stanowi odcinek ogólnego wyszkolenia kolarza-szosowca.

Puchar Davisa

Prasa niemiecka donosi, że na czerwcowym posiedzeniu międzynarodowej Federacji tennisowej rozpatrzone zostaną liczne wnioski w sprawie zmiany systemu rozgrywek o puchar Davisa.

Projekt niemiecki domaga się, aby rozgrywki odbywały się w dwóch fazach. Pierwszego roku odbyłyby się rozgrywki eliminacyjne, a następnego roku rozgrywki końcowe. Anglia ze swej strony dąży do reformy systemu rozgrywek w ten sposób, aby rozgrywki odbywały się co dwa lata, przy czym pierwszego roku rozgrywki zostałyby w całości przeprowadzone, a w drugim nastąpiłaby roczna przerwa.

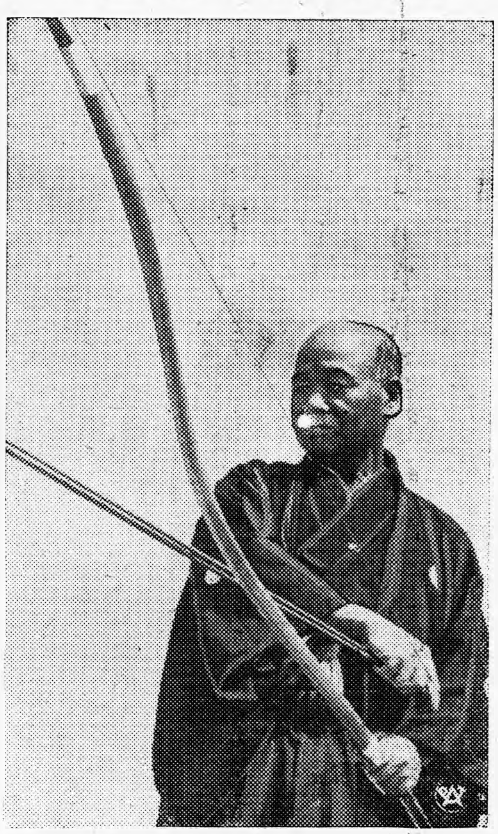
Ameryka domaga się, aby obecny system rozgrywek został w całości utrzymany, uważając, że państwo, które z tych czy innych względów nie może uczestniczyć w rozgrywkach, może się wycofać, a przystąpić do nowych rozgrywek w chwili, kiedy uzna za stosowne. Ameryka słusznie uważa, że zarówno wniosek niemiecki, jak i angielski jest wynikiem wewnętrznej sytuacji Niemiec i Anglii, gdzie obecnie nie ma żadnych wybitniejszych tennisistów.

Kajak nowej konstrukcji z żaglem

Zbudowano niedawno nowy kajak jednoosobowy, nie podlegający zatopieniu. Złożony jest z dwóch szczelnie do siebie przylegających części, dokładnie złączonych. Oczywiście wiosłowanie jest niemożliwe i kajak posuwa się, popychany przez wiatr za pomocą żagla, przytwierdzonego do niewielkiego masztu w przedniej części.

Korzystający z kajaka pływak leży w nim na brzuchu, trzymając podstawę żagla, którym kieruje według potrzeby, patrząc na okół przez dwa okienka. Dopływ powietrza — obok masztu — jest nieco utrudniony i długo w takim kajaku przebywać nie można.

NAJLEPSZY ŁUCZNIK ŚWIATA



Japończyk Ishizu, który uchodzi za najlepszego i najsłynniejszego łucznika świata, przybył na międzynarodową wystawę rzemieślniczą w Berlinie, celem zaprodukowania swej sztuki. Ishizu wyrabie łuki również dla japońskiego domu cesarskiego, gdyż według starego japońskiego zwyczaju, gdy urodzi się książę japoński, należy wykonać nowy łuk, którego strzały odpędzają złego ducha.

Odznaczenia dla bokserów

Zarząd WOZB postanowił przedstawić 11 bokserów do odznaki bokserskiej, a mianowicie: Kowalskiego, Czortka, Anczaka, Kolczyńskiego, Sobkowiaka, Woźniakiewicza, Gossa, Rundsteina, Małeckiego i Forlańskiego.

Zarząd WOZB zgłasza poza tym wniosek, aby na meczach punktowało trzech sędziów, ale kierownik walki na ringu nie miał prawa głosu.

Królewicz masła — championem kolarstwa

Młody Holendre, Cor Wals, nie chciał prowadzić bezczynnego żywota w luksusowych pałacach swego ojca, „króla masła". Chciał zostać championem roweru — profesjonalistą.

Ojciec najprzód śmiał się, potem — gniewał, potem przestał dawać pieniądze. Młodzieniec zaciął się, uciekł do Ameryki. Wreszcie zapisał się na słynne „6 dni" w Madison Sguare. Wrócił wreszcie do domu z 250-ciu funtami szterlingów i medalem.

— Gdy mój ojciec zobaczył, co wygrałem — kończy młody tryumfator — zapomniał się gniewać.



ANEGDOTY

Konrad Henlein, partner niebezpieczny

Konrad Henlein, nie po raz pierwszy był w Anglii. Raz już, w r. 1935, miał tam odczyt w królewskim Instytucie spraw zagranicznych; obecnie zastosował raczej praktykę, nie teorię.

Gdy Anglicy dowiedzieli się, że Henlein był w młodości nauczycielem gimnastyki i naczelnikiem Turnerschaftu, pociągnęli go zaraz na tereny golfowe.

Ale gość, choć gimnastyk, o golfie miał słabe pojęcie. Zaczął od tego, że cisnął swój „club" w głowę lorda Sommera.

Nie było „huczku niemałego", bo Anglicy są uprzejmi; lord Sommer nawet powiedział, że jego prawie nie boli.

— Drogi panie — zauważył tylko — ale może byłoby praktyczniej mierzyć w połkę...

Ogłuszanie nie zawsze jest dobrą metodą.

„U siebie w domu"

Umarł nie dawno książę Joachim Murat, który po wojnie był czas jakiś deputowanym.

Gdy wówczas Aleksander Millerand, jako prezydent republiki, zaprosił go, między innymi posłami do Elysée, książę prosił o pozwolenie zwiedzenia pałacu.

— Ależ, panie deputowany — zawołał prezydent — oczywiście! Pan jest u siebie w domu!

— Zapewne — odpowiedział książę z uśmiechem — ale tak dawno już tu nie byłem...

Istotnie: Joachim Murat mieszkał w Elysée. Ale to był przodek deputowanego, późniejszy król Neapolu, mąż Karoliny Bonaparte.

Foch i Briand

Na uroczystym bankiecie u prezydenta Rzeczypospolitej Francuskiej w setną rocznicę śmierci Napoleona, 5-go maja 1921 roku, Briand zapytał Foch'a:

— Jak pan myśli, panie marszałku, czy wojna z Niemcami trwałaby cztery lata i trzy miesiące, gdyby wodzem naczelnym naszej armii był Napoleon?

Napoleon rozgromiłby Niemców znacznie prędzej — odparł Foch. — Ale powróciwszy z armią do Paryża, byłby mocno nieprzyjemny dla pańskiego rządu, panie ministrze.

Szkocja

Mac Namara z Aberdeen — matka urodzona Mac Pherson, siostra zamężna z panem Mac Ready — odbywa podróż po Francji. W Paryżu zwiedził już wszystko co było godne widzenia i gdzie nie trzeba było płacić wstępu. W pewnej chwili stanął przed olbrzymim gmachem, na którego portalu była wielkimi literami wypisana data MCMIX.

Pełen podziwu, myśli Mac Namara.

— Też Szkot! Ale musiał go ten dom dużo kosztować tego Mac Mixa!

Ah, ci biedacy!

Pewien magnat francuski rzekł niegdyś do Chamfort'a:

— Pyszni są ci biedacy! Mimo, że nic się im nie daje, oni ciągle proszą!

Marinetti i akademia

Gdy niedawno bawił w Paryżu ojciec futuryzmu, Marinetti, ktoś z jego francuskich przyjaciół zapytał go, co się dzieje w włoskiej Akademii.

Na to Marinetti odpowiedział kategorycznie:

— Akademia to ja!

Ale po śmierci d'Annunzia prezesem Akademii Włoskiej nie został ten, który jest Akademią. Jego Królewska Mość Wiktor Emanuel na wniosek Mussoliniego prezesem Akademii mianował prezesa Senatu, Luigi Federzoniego.

Jest to, jak powiadają, mężczyzna najlepiej się ubierający w Rzymie.

Trudniej jest rządzić kobietą niż państwem

Pewnego razu zapytał ktoś sławnego poety angielskiego Miltona, autora dzieła „Raj utracony", dlaczego w niektórych krajach książę, który po ukończeniu czternastu lat życia rządzi państwem, nie jest zdolny do zawarcia małżeństwa aż do ukończenia lat osiemnastu.

„Pochodzi to stąd" — odparł Milton — „że trudniej jest rządzić kobietą niż państwem".

Na łożu śmierci

Na kilka dni przed śmiercią, gdy lekarz zapytywał chorego Fontenelle'a, jak się czuje, Fontenelle odpowiedział:

— Odczuwam jedynie trudność bycia.

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4
TELEFON RED.: 1067 (DOM SPOŁECZNY)

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ